Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 20 LISTOPADA 45 NUMER

REDAGUJE KOMITET

LEW TOŁSTOJ

Z okazji 25-ej rocznicy zgonu

Jednym z największych ludzi, jakich wydała Rosja XIX stulecia, był bezwątpienia Lew Tołstoj.

Był on nietylko wielkim artystą, pisarzem światowej sławy, lecz i głębokim myślicielem, moralistą, reformatorem i działaczem społecznym i jednym z najgenjalniejszych i najskrajniejszych przedstawicieli intelektualizmu rosyjskiego.

Wśród społeczeństwa rosyjskiego i krytyków opinja o Tołstoju była podzielona właściwie na kilka obozów. Jedni widzieli w nim nietylko filozofa i myśliciela, ale zarazem nauczyciela i apostoła ludzkości, twórcę nowej ery, — drudzy uważali go za obłąkańca, dziwaka, odszczepieńca i gorszyciela. Dla jednych był ascetą chrześcijańskim, dla drugich—bezbożnikiem, dla trzecich—fanatykiem; inni znów widzieli w nim mędrca, będącego w fazie najwyższego rozwoju moralnego, — jak Sokrates, Budda lub Konfucjusz; ci właśnie widzieli w nim twórcę nowej etyki.

Lenin, ten świetny znawca duszy rosyjskiej, trafnie ocenił Tołstoja, a może i najlepiej zrozumiał intencje tego genjalnego pisarza, w jego opisach wyścigów w „Annie Kareninie“, polowania w „Wojnie i Pokoju“ oraz kaukaskie wspomnienia wojenne w „Chadżi Muracie“. Lenin pisze: „Tołstoj, cóż to za potęga, cóż to za kolos! Tołstoj, przyjacielu, to dopiero prawdziwy artysta! Czy wiecie, co w nim jest właśnie najwspanialsze? To jego głos chłopski, myśl chłopska...“

Maksym Gorkij, który bliżej znał Tołstoja, daje taką charakterystykę jego wielkości:

„Wyjdzie, bywało,—maleńki. A wszyscy odrazu stają się mniejsi od niego. Broda chłopska, gruba, ale niezwykłe ręce, prościutkie ubranie i cały ten zewnętrzny, wygodny demokratyzm mylił wielu i często zdarzało się widzieć, jak rosjanie, przywykli witać człowieka według jego ubrania—stare, chamskie przyzwyczajenie! — zaczynali wydzielać tę woniejącą prostoduszność, która dokładniej nazywa się amikoszonerją [1]).

— Ach, ty nasz rodzony! Oto jaki jesteś! Nareszcie mam szczęście oglądać oblicze największego syna ziemi mojej rodzinnej. Bądź pozdrowiony na wieki i pokłon mój przyjmij“.

Jest to powitanie moskiewsko-rosyjskie, proste i z duszy płynące; a oto także rosyjskie „wolnomyślne“:

— Lwie Mikołajewiczu! Nie godząc się z pańskiemi religijno-filozoficznemi poglądami, ale głęboko poważając w osobie pana wielkiego artystę...

I naraz z pod tej mużyckiej brody, z pod demokratycznej pomiętej bluzy wyrasta stary ruski pan, wspaniały arystokrata,—wtedy ludziom szczerym, wykształconym i wszelkim innym sinieją odrazu nosy od nieznośnego chłodu. Przyjemnie było widzieć tę istotę czystej krwi, przyjemnie obserwować szlachetność i wdzięk gestu, dumną powściągliwość mowy, słyszeć wykwintną trafność zabójczego słowa. Pana w nim było akurat tyle, ile trzeba było dla chamów. I gdy wywoływali w Tołstoju pana, pan zjawiał się łatwo, swobodnie i przygniatał ich tak, że tylko kurczyli się i skomleli“ [2]).

---

[1]) Ami cochon, zwrot francuski — oznacza człowieka poufalącego się zbytecznie w imię rzekomej przyjaźni.

[2]) W. Lednicki — Fragmenty z dziennika Lwa Tołstoja z lat 1900—1903.

Lew Tołstoj, arystokrata z urodzenia i wychowania, urodził się 28.VIII 1828 r. w Jasnej Polanie, w gubernji tulskiej, w rodowym majątku matki, księżniczki Marji Wołkońskiej, z rodu Rurykowiczów. Kształcił się początkowo w domu, a następnie na uniwersytecie w Kazaniu, gdzie studjował języki wschodnie, potem w Petersburgu, gdzie studjował prawo. Żył hulaszczo, więc od nauki stronił, usposobiony do niej krytycznie i skłonny do samodzielnego myślenia: pozostał typowym samoukiem do końca życia. Z pochodzenia swego hrabiowskiego był dumny i zarozumiały. Trzymał się zdala od środowiska studenckiego, nie dbał o przyjaźń kolegów, z którymi nie raczył się witać, żegnać, mówić, o ile nie byli arystokratami. Te przeżycia uniwersyteckie opisał następnie w „Młodości".

Po nieudanym egzaminie, nie otrzymawszy promocji, Tołstoj powrócił do rodzinnej wioski, gdzie miał zamiar pracować dla ludu i organizować gospodarstwo na nowych podstawach społecznych. Pragnął na swój sposób uczyć się, na swój sposób oceniać stosunki ludzkie. Mając w posiadaniu siedmiuset niewolników pańszczyźnianych, zaczął rozmyślać nad poprawą doli chłopskiej. W tym właśnie czasie rozczytywał się w dziełach Rousseau'a i innych myślicieli rewolucyjnych, i to go wprowadziło na nowe tory zagadnień społecznych i gospodarczych. Jego eksperymenty reformatorskie w Jasnej Polanie nie udały się. Humanitaryzm Tołstoja, jak to wynika z opisu w „Poranku ziemianina", rozbił się o chytrość chłopa, który nie rozumiał idei swego dziedzica. I nic dziwnego, że się tak stało! Tołstoj bawił się w zwykłą filantropję, która zasadniczo nie usuwa zła. A zło to tkwiło wieki całe w starych formach niewoli chłopskiej. „Filantropja względem chłopa nieuwłasnowolnionego, bezprawnego—czytamy w książce Leo Belmonta p. t. „Lew Tołstoj"—rozczyniona w drożdżach pańskich i ideach literatury oświecenia, nigdy nie przynosiła i nie mogła przynieść pożytku". Zrażony niepowodzeniem w pracy społeczno-gospodarczej, jedzie do Petersburga i tam oddaje się hulankom i grze w karty. Przegrawszy znaczną sumę, której nie byłby w stanie uregulować, nie zmieniwszy trybu życia, postanawia opanować swoją szeroką naturę i żyć oszczędnie.

Oto, co w r. 1853 zapisuje młody Tołstoj: „Chciałem być oficerem, szlachcicem, hrabią, bogaczem, człowiekiem z dużemi stosunkami, osobistością niezwykłą, podczas gdy najlepiej byłoby dla mnie, gdybym został żołnierzem. Ileż rzeczy ciekawych mógłbym poznać i ilu przykrości uniknąć". Ulegając również wpływom rodziny, mającej swych przedstawicieli na najwyższych szczeblach karjery wojskowej i administracyjnej w Rosji — zaciągnął się do wojska i, w stopniu podporucznika, odbył kampanję krymską. Swoją ówczesną żądzę zdobycia bohaterskich odznak wypowiedział później ze zwykłą sobie szczerością w ukrytych myślach jednego ze swych bohaterów księcia Andrzeja Bołkońskiego w „Wojnie i Pokoju", który marzy o staniu się rosyjskim Napoleonem. Lecz dla wierszy satyrycznych, jakie o dowódcach w obieg puszczał, minął go krzyż walecznych św. Jerzego.

Ale przedewszystkiem dzika natura Kaukazu, obcowanie z kozakami i góralami, wszelkiego rodzaju przygody wojenne, uczyniły na nim potężne wrażenie i pobudziły do twórczości literackiej. Pierwszym szkicem była nowela p. t. „Historja dnia wczorajszego", wydana dopiero w 1926 r. w Paryży. Z utworów, ogłoszonych przez samego autora, na Kaukazie powstało „Dzieciństwo", zamieszczone w „Sowremienniku" Nekrasowa, który odrazu poznał się na talencie młodego pisarza i do dalszej pracy literackiej gorąco zachęcał. W tym czasie twórczość Tołstoja nie zapowiadała bynajmniej przyszłego myśliciela i filozofa. Dopiero gdy Tołstoj, po wystąpieniu z wojska, udał się dwukrotnie zagranicę — zwiedził Niemcy, Francję, Szwajcarję, Włochy i Anglję (w Londynie obcował z Hercenem, w Brukseli poznał Lelewela i Proudhona), gdy nawiązał stosunki przyjazne z wielu pedagogami, myślicielami i przywódcami ruchów społecznych, gdy wreszcie wszystkie te wrażenia z podróży głęboko przemyślał, wiele dzieł filozoficzno-społecznych przestudjował, wówczas z pisarza-artysty, począł wydobywać się nietylko filozof i etyk, lecz także reformator i szermierz pokoju. „Rozmyślałem, że jeśli mam ludziom służyć autorstwem, to prawo mam do jednego, jedno czynić winieniem: demaskować kłamstwo bogatych i odsłaniać biednym obłudę, w której ich utrzymują".

W tym czasie, gdy przebywał zagranicą, zmarł mu brat, Mikołaj, do którego szczególnie był przywiązany. Śmierć ta czyni na nim wstrząsające wrażenie. Tołstoj pisał 17.X 1860 r. w liście do Feta, poety rosyjskiego, o śmierci brata te słowa: „20.IX zmarł on na moich rękach... Nic w życiu jeszcze nie wywarło na mnie takiego silnego wrażenia. Miał on rację, mówiąc mi, że niema nic gorszego od śmierci i gdy się pomyśli, że ostatecznie śmierć jest kresem wszystkiego, co żyje, to uznać wypadnie, że niema nic gorszego od życia samego. Pocóż wszystkie zabiegi, gdy w końcu z tego, czem był Mikołaj Tołstoj, nic nie zostaje? Nie mówił on nigdy, że czuje zbliżanie się śmierci, a jednak wiem, że obserwował ją krok za krokiem i doskonale wiedział, ile mu czasu zostało do życia. Na kilka minut przed śmiercią zdrzemnął się. Raptem się zerwał i z przerażeniem wyszeptał: „Co to"? — Spostrzegł swoje przejście w nicość".

Tołstoj w ciągu całego swego życia zajmował się zagadnieniem śmierci, nawet w wielu wypadkach wielkiego niebezpieczeństwa odznaczał się męstwem i odwagą. Znajdował nawet przyjemność, w czasie wojny krymskiej, w świście kul, stojąc na okropnym czwartym bastjonie sewastopolskim, rozkoszował się przezwyciężaniem strachu śmierci — siłą życia.

Rozumowania metafizyczne o śmierci przynosiły mu istotną ulgę, były dla niego koniecznością psychologiczną. „Potrzebna mu była nieśmiertelność, przy której nie przestawałby odczuwać dokoła siebie gorącego powietrza, „które kłębiąc się odchodzi w nieskończoną dal" i „które wytwarza głęboki błękit nieskończonego nieba". Potrzebna mu była nieśmiertelność, przy której dalejby „brzęczały i wiły się miljardy owadów, pełzały boże krówki, wszędzie dookoła śpiewały ptaki. Krótko mówiąc, nie mogło być dla niego nic pocieszającego w chrześcijańskiej myśli o nieśmiertelności duszy; potrzebna mu była nieśmiertelność ciała. I kto wie, czy nie największą tragedją jego życia była ta oczywista prawda, że taka nieśmiertelność jest niemożliwa". Tak pisał Plechanow w jednem ze swych studjów, poświęconych Tołstojowi.

Po powrocie z zagranicy, w roku uwłaszcze-

nia chłopów, Tołstoj zabrał się gorąco do pracy pedagogicznej, zbliżył się do chłopów, badał ich życie i charakter, założył w Jasnej Polanie wolną szkołę ludową i nieustannie rozmyślał nad tem, co należy właściwie zrobić dla ludu wiejskiego. Z tej racji dla dobra sprawy przyjął stanowisko rzecznika polubownego (mirowoj posrednik), którego zadaniem było regulowanie zatargów pomiędzy chłopami a obszarnikami, wynikających na tle realizacji manifestu, uwłaszczającego chłopów.

Po ożenku w r. 1862, Tołstoj poświęcił się wyłącznie pracy literackiej i pedagogicznej. Żona była mu pomocnicą oddaną, dopomagała w przepisywaniu utworów jego („Wojnę i Pokój" siedem razy przepisała własnoręcznie!) i otaczała go szczególną opieką, o jakiej mógł tylko marzyć w swoich powieściach. Będąc w dostatku i w wygodzie, napisał cały szereg powieści, które zalicza się do arcydzieł literatury europejskiej, mianowicie: „Wojna i Pokój", „Anna Karenina", „Śmierć Iwana Iljicza", dramat „Potęga ciemnoty", komedję „Owoce oświaty", „Djabeł", „Soneta Kreutzerowska", „Ojciec Sergjusz" i wreszcie jedno z największych arcydzieł, które całą twórczość Tołstoja wieńczy sławą—„Zmartwychwstanie".

W późniejszych latach napisał kilkanaście opowiadań, dramatów, komedyj, z pośród których do jego arcydzieł zaliczone być mogą: „Chadżi—Murat", „Po balu", „Żywy trup", „Pośmiertne zapiski starca Teodora Kuźmicza".

W drugiej połowie życia swego Tołstoj doszedł do wniosku o bezcelowości wysiłków dotąd podejmowanych, przemyślał krytycznie życie, które prowadził sam i które uważane było za jedyne życie prawdziwe w środowisku bogatej inteligencji rosyjskiej, i całą dalszą działalność swoją poświęcił sprawie religijnej i społecznej. Potworność ustroju państwowego i cały ogrom otaczających nas niesprawiedliwości społecznych—to odtąd główna troska jego życia. Tołstoj, jako człowiek głęboko moralny, nie mógł spokojnie patrzeć na kłamstwa i nieprawości kościoła urzędowego.

Po przełomie wewnętrznym nie pisze już powieści dla burżuazji, lecz tworzy dla najszerszych mas ludu pracującego mnóstwo artykułów i traktatów społeczno-politycznych i etyczno-religijnych, w których wypowiada się przeciwko kościołowi i nietolerancji religijnej, przeciwko zabobonom i pogańskim naleciałościom kultu chrześcijańskiego, przeciwko państwu, karze śmierci, więzieniom i sądom, przeciwko wojnie i wojsku, przeciwko własności prywatnej, przeciwko zabijaniu zwierząt i t. d. Rozprawy te tworzą nowy system anarchizmu filozoficznego, oparty na autorytecie racjonalizmu naukowego, społecznego i etycznego. Za przedstawicieli tego systemu uważać należy takich pisarzy, jak: Kropotkin, Reclus i Tołstoj.

Dziwnego wrażenia doznajemy dziś, czytając słowa Tołstoja z lat 1880—1910, dotyczące rządów carskich i wychowania religijnego. „Jakie prawo mamy osądzać to, co się dzieje na Zachodzie, kiedy nam do nich jest jeszcze daleko. U nas zabrania się zaspokajania najelementarniejszych potrzeb człowieka, mianowicie nie wolno czytać i pisać i myśleć tak, jak się chce.., Trzeba pamiętać o jednem: że rząd, najsilniejszy i najokrutniejszy, nie jest w stanie zabronić człowiekowi żyć własnem życiem duchowem—a to jest najważniejsze... Choćby je nie wiem jak dławić i dusić, istota zawsze zostanie ta sama".

„Tak—sam coraz więcej dochodzę do przekonania, że źródło złego tkwi w fałszywem wychowaniu religijnem. Myślę nawet, że ludzie, stojący u steru rządów, zdają sobie sprawę z tego, że cały ten skomplikowany mechanizm gwałtu trzyma się głównie na przesądach religijnych. Dowodem jest choćby to, że, gdy mówi się w prasie o nadużyciach ze stony rządu,—patrzą na to przez palce. Ale niech tylko ktoś poruszy sprawę, związaną z religją — natychmiast rząd reaguje bardzo ostro. Widocznie czuje, że to jest oś, na której trzyma się cała jego władza" [3]).

Spowodu faktu błogosławienia ikoną przez cara Mikołaja II wojsk, udających się na front rosyjsko-japoński, Tołstoj rzekł: „Jeżeli władca olbrzymiego państwa bierze do ręki deskę, całuje ją wobec wielotysięcznych tłumów, stojących na kolanach, i wymachuje nią nad ich głowami — to czyż może się dziać dobrze w takiem państwie? Takiego faktu historja nie zna dotychczas. W swoim domu człowiek może robić. co mu się podoba. Jeden naciera się wodą kolońską, drugi winem, trzeci może robić co innego—to jego prywatna sprawa. Ale takie publiczne bałamucenie tłumów — to rzecz niesłychana!..." [4]).

Za podstawę swych poglądów moralno-społecznych brał Tołstoj chrystjanizm, wolny od wszelkich naleciałości z kultów pogańskich. Był to mistycyzm, wiara w panujące nad światem siły boskie, które doprowadzą ponoć wszystko do ładu społecznego i sprawiedliwości.

„Bóg — według niego — jest istotą, do której dążymy, którą znamy, ale której pojąć nie możemy. Życie nasze polega na dążeniu do boga. Gdybyśmy go zrozumieli, gdybyśmy doszli do niego, wówczas zniknąłby cel naszych dążeń, nie byłoby życia."

„Chrystus — zdaniem Tołstoja — był człowiekiem, synem nieznanego ojca; nauka jego jest mądrością życiową i proroctwem, sprawdzającem się wciąż, ale nie objawieniem".

Tołstoj odrzuca wiarę w cuda, różne dogmaty, których nie znajdujemy w ewangelji. Występuje również przeciwko pośrednikom między bogiem a człowiekiem—kapłanom. „Religja to nie modlitwa do świętego Mikołaja. Religja — to dobre uczynki. I, jak w świecie fizycznym, nic nie ginie, tak samo nie zginie bez śladu żaden czyn, żadne słowo, żadna myśl".

Najwyższem prawem dla Tołstoja była miłość bliźniego; ona też tworzy podstawę jego systemu moralno-społecznego.

W lutym 1901 r., na mocy ukazu synodu prawosławnego, popi uroczyście ogłosili Tołstoja za apostatę i heretyka, za odszczepieńca i bluźniercę. Tołstoj oddawna wyrzekał się w piśmie i słowie wszelkiej łączności z cerkwią; słowem—nienawidził popów i zarzekał się wszelkiej łączności z cerkwią. I dlatego akt anatemy, zamiast pognębić wyklętego, rozsławił jeszcze więcej jego imię, wzmógł jego wpływy w narodzie rosyjskim. Tołstoj był siłą potężną, której się synod nie spodziewał; siłą, której anatema nie osłabiła, a tylko spotęgowała.

Stosownie do swych przekonań, Tołstoj ubierał się po chłopsku, chodził w łapciach z łyka,

---

[3]) i [4]) A. Goldenweiser. Tołstoj wśród bliskich.

mieszkał w izbie, opuściwszy swój pałac. Ale majątku swego nie rozdał ubogim. Majątek ten pozostał w ręku żony, opiekującej się losem niepraktycznego pisarza i jego dzieci [4]).

Tołstoj był anarchistą. „Nie rozumiem, powiedział Tołstoj, jak w teraźniejszej Rosji można nie być anarchistą. Rządzi nią szajka grabieżców. Poco należeć do takiego rządu lub pracować w takiej Dumie? Chyba, że się przeprowadzi jakąś wielką reformę, a taką jest przedewszystkiem reforma rolna".

Tołstoj wychwalał książkę dra Elcbachera o anarchiźmie, w której autor wykłada teorje siedmiu anarchistów: Godwina, Proudhona, Stirnera, Bakunina, Kropotkina, Tuckera oraz jego—Tołstoja.

Warto przypomnieć, co Tołstoj mówił w sprawie ziemi p. t. „Wielki Grzech".

„Próżniacy mieszkają w przepysznych pałacach, pracownicy zaś mieszkają w ciemnych brudnych chatach. Zdumiewające to zjawisko zasługuje na to, aby się nad nim zastanowić. Żaden przedmiot bogactwa nie może powstać bez pracy, i w naturalnej konsekwencji człowiek, pracujący uczciwie i ze znajomością rzeczy, powininn być bogatym — a niepracujący — biednym. Myśmy odwrócili ten porządek natury — i pracujący wśród nas są biedni, a niepracujący — bogaci. Dlaczegóż to? Dlatego, że zmuszamy ludzi, którzy pracują, płacić innym za pozwolenie pracowania. Ktoś kupuje surdut, konia, dom: ten ktoś płaci za wytwór pracy, za pracę, którą poniósł sprzedający, albo którą kupił od innego człowieka. Ale za co się płaci człowiekowi, gdy mu się płaci za ziemię? Płaci mu się za to, czego nie wytworzył nikt z ludzi, co istniało zanim się zjawił człowiek, za wartość stworzoną nie przez pojedyńczego człowieka osobiście, lecz przez społeczeństwo, którego część stanowi sam nabywca—i dzięki temu bogatym jest ten, kto zagrabił ziemię i posiada ją—biednym zaś ten, kto pracuje na niej i przerabia jej produkty".

„Wyobraźmy sobie — pisze dalej Tołstoj — że bóg zwiększył siłę słońca lub żyzność ziemi—uczynił rośliny plenniejszemi i przyśpieszył rozmnażanie się zwierząt. Na czyją korzyść poszłoby to wszystko w kraju, w którym ziemia zagrabiona została przez właścicieli prywatnych? Tylko na korzyść tych właścicieli".

Tołstoj był także przeciwnikiem walki klasowej. Głosił, że walki tej prowadzić nie należy, że zamiast walczyć i organizować się do walki, należy wzmacniać zasadę nie sprzeciwiania się złu, to znaczy nie walczyć ani przeciwko krzywdom własnym, ani przeciwko krzywdom społecznym. Będąc przeciwnikiem wszelkiej przemocy, Tołstoj tak samo ostro potępiał przemoc kapitalistów, jak przemoc rewolucjonistów i tak samo zwalczał militaryzm ze wszystkimi jego skutkami, jak i dręczenie ludzi w więzieniach.

Tołstoj był przeciwnikiem patrjotyzmu. „Zdaje się być oczywistem, że patrjotyzm, jako uczucie, jest zły i szkodliwy; jako doktryna, jest bezsensowny, gdyż jasnem jest, że jeżeli każdy naród, albo państwo uważa się za lepsze od innego narodu, albo państwa, to wszystkie one znajdują się w grubym i szkodliwym błędzie".

Tołstoj żywo zainteresował się kwestją polską. W młodości, jak sam to powiedział, był wrogo usposobiony do Polski. Dopiero pod koniec życia naprawił błędy młodości. „W młodości nie lubiłem polaków. Zato teraz mam dla nich bardzo dużo sympatji. Widocznie są to wyrzuty sumienia za dawne uprzedzenie. Polaków można lubić choćby za to, że mieli Szopena!"

Tołstoj mile wspomina o polakach w „Zmartwychwstaniu", daje rzewny epizod rosyjsko-polski w „Wojnie i Pokoju" oraz na parę lat przed śmiercią napisał wzruszające opowiadanie o powstańcu z 1831 roku p. t. „Za co"?

Do grona serdecznych przyjaciół Tołstoja należał również polak, Leopold Sulerzycki, znakomity reżyser teatru „Studjum" Stanisławskiego w Moskwie, zmarły w okresie wojny światowej, a którego w „Studjum" i „Artystycznym" otoczyła legenda, przypisująca mu wyjątkowo wzniosły charakter i bezgraniczne poświęcenie się sztuce [5]). Był to samouk, pochodził z Wołynia, za młodu pasał bydło, a jako 16-letni chłopiec powędrował do Moskwy w poszukiwaniu wiedzy artystycznej. Tu, na szczęście, znalazł opiekuna w osobie samego Stanisławskiego, który poznał się na zdolnościach młodego Sulerzyckiego i dał mu pracę i wychowanie artystyczne. Sulerzycki, rzecz jasna, musiał z konieczności życiowej wsiąknąć w kulturę rosyjską.

Tołstoj miał wielu zwolenników i wyznawców swej nauki. Dziwny był majestat w tym apostole prawdy i sprawiedliwości, który zmuszał do szacunku. Ci, którzy przez dziesiątki lat udawali się, jak na pielgrzymkę, do jego domu w Jasnej Polanie, wychodzili pokrzepieni widokiem człowieka, który dokonał tak olbrzymiej pracy nad sobą: odnalazł swą prawdę moralną, wyjaśnił ją sobie i żył podług jej wskazań. Miłował muzykę, zwłaszcza uwielbiał Szopena, i kochał przyrodę. „Nie żałowałbym ani przez chwilę całej naszej cywilizacji, gdyby ją wreszcie djabli wzięli, ale muzyki byłoby mi jednak bardzo żal".

Na schyłku życia, czując się coraz bardziej osamotniony, Tołstoj porzuca w tajemnicy żonę, dzieci i dom, jedzie do klasztoru w Optinie, który często odwiedzał dawniej, i pisze tam swój ostatni artykuł o karze śmierci. Następnie udaje się do klasztoru w Szamardinie, w którym mieszkała jego siostra, jako mniszka, aby u niej pozostać. Lecz miejsce jego pobytu zostało wykryte, udał się więc wraz z towarzyszącemi mu osobami w dalszą drogę, zamierzając osiedlić się w kolonjach duchoborów na Kaukazie. Na małej stacji Astapowo ciężko się rozchorował, gdzie też — dnia 20 listopada 1910 roku życie zakończył. Na wieść o jego śmierci Duma przerwała obrady, a uniwersytety zawiesiły wykłady. Tołstoj pochowany został, zgodnie ze swą wolą, na polance pod lasem, w Jasnej Polanie. Pogrzeb „wyklętego" odbył się, rzecz jasna, bez udziału duchowieństwa.

Po Tołstoju pozostała pamięć czystej i wzniosłej postaci, której ideałem była duchowa doskonałość, celem—prawda i sprawiedliwość. Tołstoj przeszedł wielką i ciężką walkę doskonalenia się i łamania wewnętrznego, na którą zdobywają się jedynie jednostki nieliczne i wyjątkowe.

W. Poniecki

[4]) Żona Tołstoja zostawiła pamiętniki wydane przed paroma laty pofrancusku. Sprawozdanie z tych pamiętników dała p. Irena Krzywicka. Zob. jej „Sekret kobiety" r. 1933, str. 33 i n.).

[5]) Jan Lorentowicz, z okazji wystawienia 23.IV.1924 r. w Teatrze Małym „Świerszcza za kominem", wspomniał w swej recenzji także o L. Sulerzyckim.

Łączność proletarjatu w rzeczywistości

„Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się"! hasło klas pracujących, przekazane im testamentem Manifestu przez Marksa i Engelsa, konieczny warunek wyzwolenia i zwycięstwa świata pracy nad kapitalizmem i jego politycznym, obecnym odpowiednikiem — faszyzmem, jest jednocześnie najbardziej zwalczane wszelkiemi sposobami przez burżuazję, przedstawiane przezeń jako nieziszczalna, nigdy nie dająca się urzeczywistnić utopja. Krytyka poglądów proletarjatu przez burżuazję ma dla niego tę wartość, że zmusza do ich korygowania, zbadania, i stwierdzenia, czy dadzą się istotnie zrealizować, czy to w ustroju przyszłym bezklasowego społeczeństwa, czy w obecnym, kapitalistycznym i w jakim stopniu? Hasłu międzynarodowej łączności proletarjatu burżuazja przeciwstawia różnice rasowe, psychoetniczne, kulturalne, religijne, językowe i wiele innych, przyczem sama narzuca się jako uosobienie tych różnic i cnót wśród ludzi. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Tak zwana arystokracja rodowa, „domy panujące" jest to w swej istocie międzynarodowa kasta, spowinowaconych ze sobą kuzynów pretedentów do uszczęśliwiania każdego bez wyjątku „wiernych" ludów, a głównie swych dworów, na których spotyka się ludzi wszelkiej rasy, narodu.

Nasi Radziwiłłowie pochodzą po kądzieli od Hohenzollernów, Sapiehowie i Czartoryscy od Bourbonów i Habsburgów. Czeski ród książąt Lobkowitzów po trzystu latach wierności dla „Najjaśniejszego Pana", niemca, przypomniał sobie swoje słowiańskie i czeskie w czeskiej republice pochodzenie. Językiem domowym tej kasty wobec rozpowszechnienia się francuszczyzny jest teraz język angielski, miejscem zamieszkania cała Europa: południe Francji, Hiszpanja, Włochy. W mniejszym ale w podobnym stopniu jest taką samą warstwą gruba burżuazja, której znaczny odłam „zatrudniony" w przemyśle wojennym dla zysku sprzeda materjały wojenne wrogom swojej ojczyzny. Zdolność władania kilkoma językami, stałe podróże przy korzystaniu z najnowszych środków komunikacji powietrznej, przy której granice państw już do śmieszności zaliczyć można, stykanie się z obcą kulturą, bezpośrednia znajomość przy zawieraniu tranzakcyj, zbliża do siebie burżuazję wszystkich krajów, świadomą dokładniej swych interesów klasowych, aniżeli proletarjat w swej większości. Bismark w r. 1871 chętnie wypuścił z niewoli jeńcow francuskich, aby rząd wersalski mógł ich skierować przeciwko komunardom paryskim, polska arystokracja i burżuazja nie bardzo życzyła sobie rychłej ewakuacji Oberostu, który ją zasłaniał przed bolszewikami. Ten wzgląd brany był również pod uwagę przez koalicję w 1919 r.

Proletarjat nie jest w takim stopniu świadom swych interesów jak burżuazja, a ponadto program, oparty na materjalistycznem ujmowaniu dziejów i walce klas, to nietylko doktryna ekonomiczna, ale i nowy pogląd na świat, przewartościowanie wielu zasad, krytyka wielu prawd, które nie dosyć przemyśleć, ale któremi trzeba się przejąć i przeżyć je. Bez tego warunku następuje często dysharmonja pomiędzy hasłami teorji, a praktyką dnia.

Właśnie tak jest i z hasłem międzynarodowej łączności proletarjatu, który wraz z drobnomieszczaństwem i ludem wieśniaczym znajduje się w realizowaniu swego bojowego hasła w gorszych warunkach, niż klasy posiadające. Przeważnie włada jednym językiem. Mowa obca jest istotnie obcą, nową, nieznaną, więc brak psychologicznego warunku do zbliżenia, gdyż do wszystkiego nieznanego odnosimy się niechętnie. Dobrze, gdy polski proletarjusz zna chociaż z przekładów głębie refleksji poetyckiej Goethego, wykwit satyry i ironji Anatola France'a, a wtedy zbliża się do „obcej" kultury, poznaje jej jedność w różnych lokalnych zabarwieniach. Tutaj trzeba podkreślić znaczenie esperanta. Na zwiedzanie drezdeńskich i luwrskich galeryj, ruin klasycznych Hellady i Romy proletarjusza nie stać. Proletarjusz zwiedza cudze kraje przeważnie w czasie wojny jako najeźdźca lub emigrant. Proletarjat różnych krajów rzadziej się styka ze sobą, niż burżuazja, Całość proletarjatu również nie jest objęta marksizmem zarówno obecnie jak i przed wojną światową, a stąd zarzut bankructwa Drugiej Międzynarodówki w sierpniu 1914 r. jest nieuzasadniony: Druga Międzynarodówka była za słaba do przeciwstawienia się wybuchowi wojny. Przyznają to jej rywale, np. Rozenberg. Dopiero po odbudowie w 1922 r. kulturalne i sportowe organizacje robotnicze nawiązały pomiędzy sobą kontakt bezpośredni. Polscy kolarze, wioślarze i inni robotnicy sportowcy udają się do Berlina, Wiednia, Gdańska. Brutalna pięść faszyzmu kontakt ten rozerwała, a zamiast łączności robotniczej nawiązana została wymiana kulturalno-sportowa o dosyć przejrzystych ze strony Trzeciej Rzeszy celach. Dzisiaj o łączności proletarjatu w Niemczech i Austrji trudno mówić, w państwach zachodnich bardziej jednolitych narodowo wysuwa się jedynie problem stosunku miejscowego proletarjatu do emigracji.

Krajem najbardziej predystynowanym do realizacji hasła międzynarodowej łączności proletarjatu jest Polska z 30% t. zw. mniejszości różnego rodzaju. Inne jest zagadnienie polsko-ukraińskie, polsko-białoruskie, polsko-litewskie, innem polsko-niemieckie a zgoła inne polsko-żydowskie. Pierwsze trzy dotyczą pewnych terytorjów państwa. Kwestja żydowska rozszerza się na jego całość i jest bardziej powikłana niż inne.

Pomimo wypisania na jej temat rzek atramentu i powstania bibljotek pozostaje nadal otwarta, a ideologji burżuazji z jednej i drugiej strony ulega i proletarjat. Dla niejednego proletarjusza różnice klasowe zacierają się, kiedy zwraca uwagę na społeczeństwo drugiej narodowości. Nie odróżnia wtedy robotnika żydowskiego od fabrykanta żydowskiego, odzywa się w nim uczuciowa niechęć, którejby rozumowo nie mógł uzasadnić. Niejeden żyd jednakowo spogląda na obszarnika czy fabrykanta i na chłopa lub robotnika. Pogląd taki przypomina opinję mieszczanina o wsi, która przedstawia się jego oczom, jako jednolita całość, gdy w istocie składa się ona z wielu pięter hierarchji klas. Nieznajomość środowiska społecznego, to pierwszy ujemny warunek międzynarodowej łączności proletarjatu. Powtórzyć można raz jeszcze zapytanie,

czy polski, klasowo uświadomiony robotnik lub inteligent dużo wie o sile klasowych, żydowskich związków zawodowych? A jeżeli o nich zupełnie nie wie, to czy może im pomóc bodaj w walce ekonomicznej?

Organizacje zawodowe nie zamykają się dzisiaj w ciasnych opłotkach wysiłków o podwyżkę płac, skrócenie dnia pracy, higjeniczne jej warunki; prowadzą one akcję kulturalno-oświatową, sportową, której celem jest wychowanie nowego człowieka, wolnego od nałogów mieszczańskiej kultury: zacietrzewiania klerykalnego, nienawiści nacjonalistycznej. Dydaktyka bierną postawę ucznia skierowała do lamusa; wyraz „słuchacz" należy do przeżytków. Dydaktyka zaleca czynną postawę uczącego się wobec zagadnień. Ujednolicenie, zbliżenie nawet połączenie działalności kulturalnej związków zawodowych polskich i żydowskich byłoby pięknem zadatkiem realizowania hasła: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się"! *) Czyż trzeba przypominać o łączności w wystąpieniach ekonomicznych i politycznych?

Na przeszkodzie staje kwestja językowa. Tu już należy do żydów udzielenie odpowiedzi na pytanie: czy, żyjąc od szeregu pokoleń w Polsce powinni używać języka swych obecnych wrogów, zwanego żargonem niemieckim, jak był żargon hiszpański? czy galwanizowanie martwego języka hebrajskiego, martwego dla żydów jeszcze przed diasporą jest dla nich i tylko dla nich celowe? Czy język a narodowość to pojęcia jednoznaczne? Czy realnie myślący żydzi mogą się łudzić mrzonkami sjonistów o przesiedleniu wszystkich żydów do Palestyny, zamienianej przez północny pasat w pustynię i zdolnej do wyżywienia zaledwie 3.000.000 ludzi?

Zagadnienie to jest ważne dla łączności proletarjatu w Polsce. Rozwiązanie jego znajduje się w rękach samego proletarjatu i jest etapem do następnych.

Oprócz tej kwestji proletarjat ma przecież wiele wspólnych żądań, które powinny być zaspokojone w dzisiejszym ustroju gospodarczo-społecznym i przy dzisiejszym regimie. Jako pierwsze wskazać można istnienie prywatnych szkół wyznaniowych, zwłaszcza żydowskich. Zbiorowy protest nie tylko proletarjatu polskiego i żydowskiego, ale i tych kół mieszczaństwa, które chcą uchodzić za postępowe, przeciwko wogóle istnieniu tych szkół jest koniecznością chwili. Istnienie prywatnych, już nie religijnych, ale powszechnych szkół żydowskich, widomego znaku separacji żydowskiej, mile widzianej przez polską reakcję, powinno ulec dyskusji wyświetlającej przeciążenie pracą ucznia obowiązanego w tym samym czasie do przyswojenia sobie programu szkoły powszechnej oraz nauczenia się języka hebrajskiego, historji żydów i geografji Palestyny. W dodatku w szkołach tych da się zauważyć w ostatnich latach utrwalanie się wpływów żabotyńszczyków, to znaczy żydowskich faszystów, „sjonistów - rewizjonistów". Sympatje władz kierują się ku tym wpływom.

Zaznaczyłem przed chwilą, że separacja przy nauczaniu dziatwy żydowskiej jest mile widziana przez polską reakcję. Operuje ona takiemi chwytami, jak demoralizowanie dzieci chrześcijańskich przez młódź żydowską, chciwość żydów w zdobywaniu wiedzy i odsuwanie od niej chrześcijan i t. d.

Domaganie się pozamykania chederów, szkół religijnych żydowskich (i jakichkolwiek innych), to wspólna ważna dla proletarjatu sprawa. Żydowski proletarjusz powinien posyłać swe dzieci do szkoły publicznej, aby już od ławy szkolnej realizować łączność robotniczą.

Ze swej strony proletarjat polski musi udzielić pomocy inicjatywie żydowskiego proletarjatu w sprawie zniesienia świętowania soboty, rytualnego uboju bydła, zakazu jedzenia wieprzowiny i kraszenia słoniną, a wreszcie tej hańby obecnych czasów, obrzezania, nie mówiąc o wyznaniowych cmentarzach. Rola proletarjatu polskiego polegać może jedynie na pomocy, propagandzie i zwracaniu uwagi, że sama konieczność zmusza burżuazję do otwierania sklepów w sobotę a zamykania w niedzielę, że na punkcie pożywienia burżuazja żydowska dawno nie odróżnia koszeru od trefu, zostawiając te subtelności dla proletarjatu. Wyzwolenie proletarjatu żydowskiego z nałożonych nań pęt przez rabinów powinno być dziełem samych żydów, ale proletarjat polski jest nierównie zainteresowany w tem dążeniu.

Kilka powyżej skreślonych zdań nie wyczerpuje zagadnienia. Chodzi w nich głównie o zwrócenie uwagi, czy hasło: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!" może być ściślej realizowane, czy też ma dotyczyć jedynie pierwszo-majowych i innych politycznych (jakże często nawet oddzielnych) demonstracyj. Kilka tych zdań niech będzie pierwsza jaskółką, która powinna znaleźć towarzyszki do dyskusji nad tem ważnem dla przyszłości proletarjatu zagadnieniem.

W. Pokrzywa

*) Por. w W. P. Nr. 40 artykuł D. Jabłońskiego p. t. „W ważnej sprawie". Red.

W obronie prawa do bezwyznaniowości

I

Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej otrzymał z Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę pismo z datą 9 października 1935 r. za Nr AC.III.111, w którym Komisarjat pisze, że poświadczenia wydawane przez starostwa nie mogą być podstawą do zapisania danej osoby w rejestrze mieszkańców, jako bezwyznaniowej, lecz tylko do adnotacji stwierdzającej fakt wystąpienia z tego lub innego wyznania. Przyczem Komisarjat Rządu pogląd swój uzasadnia § 18 lit g. instrukcji z 1930 r. o prowadzeniu rejestru mieszkańców, z którego rzekomo wynika, że rubrykę wyznania wypełnia się, względnie prostuje się w rejestrze mieszkańców, na podstawie formalnych aktów urzędowych, a mianowicie na podstawie aktów stanu cywilnego. Wreszcie Komisarjat Rządu nadmienia,

że, wystąpienie z danego wyznania nie jest równoznaczne z wstąpieniem do gminy bezwyznaniowej, która jako taka nie jest jeszcze zorganizowana, ani też prawnie uznana.

Pismo to jest chyba nieporozumieniem, zawiera ono bowiem szereg poglądów, z któremi żadną miarą zgodzić się nie można. A więc będziemy analizowali treść jego ustęp za ustępem. Otóż Komisarjat uważa, że nie można w rejestrze mieszkańców (w b. zab. rosyjskim) nikogo zapisać jako bezwyznaniowego a tylko jako takiego, który wystąpił z danego wyznania. Pozornie: nie kijem go ale pałką. Nie jestem bezwyznaniowym, tylko wystąpiłem z wyznania „A" i nie przystąpiłem do żadnego innego. Można i tak. Jest to dłuższa formuła, która w skrócie wykłada się przez — bezwyznaniowy. Obie formuły dłuższa i krótsza oznaczają faktycznie jedno i to samo. Ale krótka nawa jest niedopuszczalna, dłuższa jest dobra.

Ponadto bezwyznaniowy nie może być zapisany jako taki a tylko może być o tem uczyniona adnotacja. Znów różnica bardziej niż formalna.

Niech nas władze zapisują jako bezwyznaniowych albo niech o nas czynią adnotację, żeśmy wystąpili z wyznania „A" i nie wstąpili do żadnego innego. Pozornie jest to wszystko jedno. Ale faktycznie chodzi, zdaje się, o zupełnie co innego. Gdy jestem zapisany jako bezwyznaniowy — nikt nie wie, jakiego uprzednio byłem wyznania. Wedle zaś systemu Komisarjatu Rządu żaden żyd, który wystąpi z gminy żydowskiej nie będzie naogół ukryć swego pochodzenia, w jego dowodach bowiem będzie stało jak wół, że wystąpił z wyznania mojżeszowego. Jest obywatelem rzekomo „nierdzennym". Władze odróżnią go od innych obywateli, nie ukryje się pod niewinną formułą: bezwyznaniowy. Wracają stare czasy, gdy przed wojną pisano w paszportach: „prawosławnyj iz jewrejew". Przyczem trzeba zaznaczyć, że władze rosyjskie zaczęły taką formułę stosować dopiero w okresie wzmożonej reakcji a przedtem pisano tylko: prawosławny, katolik czy luteranin.

Jeśli rzeczywiście Komisarjat Rządu nie zauważył, czem się staje faktycznie jego pogląd, to mu to wyjaśniamy niniejszem: „Do śmierci masz nosić swe piętno religijne, pozbyć się go nie możesz".

Co jednak Komisarjat Rządu uczyni z osobami, które już urodziły się bezwyznaniowemi i nigdy do żadnej gminy wyznaniowej ani do żadnego kościoła nie należały? Na to niestety Komisarjat Rządu odpowiedzi nie daje i dać w granicach swego rozumowania nie może.

A teraz analizujmy dalej. Czy rzeczywiście poświadczenie starostwa o czyimś wystąpieniu z wyznania nie jest formalnym aktem urzędowym, przeznaczonym do ustalenia danej okoliczności, a mianowicie wystąpienia z wyznania? Czemże więc jest urzędowe zaświadczenie starostwa o wystąpieniu z wyznania? Zanadto jesteśmy lojalnymi obywatelami, aby takie urzędowe zaświadczenie starostwa, jak to czyni Komisarjat Rządu, uważać za jakiś świstek bez wartości. Dla nas jest to miarodajny dokument urzędowy, który honorujemy i uważamy, że wszyscy w państwie winni uznać go za taki. Stoimy twardo na stanowisku, że dokumenty urzędowe mają moc dowodu tak długo, dopóki nie zostanie udowodnione, że zawierają treść fałszywą. Skoro tak nie jest, to nikt dokumentów tych kwestjonować nie może i nie powinien, inaczej bowiem podważa porządek prawny w państwie już nawet nietylko na przepisach prawa, ale na elementach logiki oparty.

Wreszcie należy rozważyć pogląd ostatni powołanego pisma, a mianowicie o gminie bezwyznaniowej, jej zorganizowaniu i prawnem uznaniu. Wciąż wśród władz naszych pokutuje jakaś zmora gminy bezwyznaniowej. Jest to zupełne niezrozumienie istoty ruchu bezwyznaniowego. Nie będzie wielką przesadą jeśli oświadczymy, że z obowiązkiem należenia do gminy bezwyznaniowej walczylibyśmy tak samo energicznie, jak z przymusem przynależności do gminy wyznaniowej lub kościoła. Wolnomyśliciele i bezwyznaniowcy mogą jedynie zrzeszać się dobrowolnie w wolne nieprzymusowe zrzeszenie prywatne i to tak długo, dopóki religje nie będą również rzeczą zupełnie prywatną poszczególnych obywateli a państwo przez system wychowania i nauczania nie przejmie zadań zrzeszeń wolnomyślicielskich.

Przymus należenia do gminy bezwyznaniowych równa się stworzeniu nowego bezwyznaniowego „wyznania", a bezwyznaniowiec nie powinien mieć prawnego obowiązku należenia do żadnej nawet bezwyznaniowej kaplicy, kościoła czy gminy i podlegać jakiejś władzy tej gminy.

Przecież już prof. Jan Baudouin de Courtenay napisał w swoich „Uwagach na czasie i nie na czasie", że „kto należy do stronnictwa choćby wolnomyślnego, ten już nie jest wolnomyślicielem". Jest to niewątpliwie paradoks, gdyż właśnie prof. Baudouin de Courtenay był przewodniczącym Polskiego Związku Myśli Wolnej, ale jakże paradoks ten jest wymowny!

Okazuje się, że dla władz naszych obywatel polski składa się z ciała i z wyznania. Nawet zezwalając mu nie być członkiem żadnego z wyznań, nakazuje się mu przymusowo należeć jednak do gminy zastępczej: bezwyznaniowej.

My zaś chcemy być wolni. Nie uznajemy między nami i nad nami żadnej przymusowej więzi o charakterze wyznaniowej czy bezwyznaniowej. Naszą „gminę wyznaniową" jest państwo polskie i gmina terytorjalna stałego pobytu. Nie poto wyszliśmy z pod władzy arcybiskupa Kakowskiego, rabina Szora lub arcybiskupa Djonizego, aby dostać się znów pod przymusową władzę najsympatyczniejszego prezesa prof. dra Radlińskiego, o ile sobie tego sami nie życzymy.

Pozwólcie nam istnieć poza wyznaniami religijnemi i bezreligijnemi. Pozwólcie nam zrzeszać się, jeśli taka będzie wola nasza, ale nie zmuszajcie nas do tego. Wielu bardzo wśród nas nawet nie odczuwa zupełnie istnienia między sobą jakichś nici łączących pod względem bezwyznaniowym. Akt urodzenia, ślubu i śmierci winien spisać świecki urzędnik stanu cywilnego, państwowy lub samorządu terytorjalnego, ciało zostanie pochowane na cmentarzu również gminy terytorjalnej. Na co więc się przyda i do czego służyć będzie publiczno-prawna gmina bezwyznaniowa, boć przecież znajomość etyki i moralności winna dać poza wykładami religji każda szkoła?

Czyżby rzeczy tak prostych nie mogły zrozumieć niektóre nasze władze? Albo czyżby scholastyka wyznaniowa święciła u nas takie tryumfy, że aby formalistyce stało się zadość, należy stworzyć

nową komórkę wyznaniową: gminę bezwyznaniową? A jednak widocznie władze tych prostych rzeczy przyswoić sobie nie mogą. Działa tu zapewne nawyk i rutyna. Zrozumcież nas jednak: bezwyznaniowi nie chcą należeć do żadnej przymusowej instytucji wyznaniowej, chcą być tylko bezwyznaniowymi, pozawyznaniowymi.

II

To był jeden pogląd władzy na położenie prawne bezwyznaniowych. A teraz inny wypadek. Nie z jakiejś tam prowincji, ale ze stolicy naszego państwa.

Oto cytujemy z pisma ob. Juljusza Gosiewskiego, skierowanego 5 września 1935 do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:

„Kilkakrotnie byłem wzywany przez wydział ewidencji ludności w sprawie metryki mego syna, urodzonego w 1927 r.

„Stawiając się na wezwania, wyjaśniłem, że nie należę do żadnego wyznania ani gminy wyznaniowej i prosiłem o wskazanie mi kompetentnego urzędu, gdzie mógłbym potrzebną metrykę urodzenia syna mego otrzymać.

„Na jedno z kolejnych wezwań Okręg. Biura Meldunk. w Warszawie, Hoża 30, odpowiedziałem jak wyżej pismem z 5 czerwca 1934.

„Następnie treść tego pisma powtórzyłem protokularnie specjalnie do mnie wydelegowanemu urzędnikowi owego Okręg. Biura Meldunkowego.

„Na odpowiedź czekałem więcej niż rok, aż nareszcie otrzymałem ją w formie nakazu karnego Starostwa Grodzkiego Południowo-Warszawskiego z 27 czerwca—17 lipca 1935 L. V. 2/17062/35 r.

„Nakazem tym zostałem skazany na grzywnę zł. 25.— za to, że wprowadziłem w błąd Wydział Ewidencji Ludności, podając w zgłoszeniu zamieszkania syna swego, ur. 26.XI 1927, imiona Anatol-Juljusz zamiast S wobec niesporządzenia metryki urodzenia oraz za odmowę wykonania zarządzenia Okr. Biura Meld. N 11/13 i dokonania sprostowania zameldunku tegoż syna.

„Zmuszony jestem więc prosić Ministerstwo o odpowiedź na moje proste pytanie: wskazanie mi urzędu, gdzie mógłbym metrykę urodzenia syna mego otrzymać.

„Z naciskiem stwierdzam przytem, iż zarzuty zawarte w nakazie karnym są zupełnie nie oparte na faktach, a już zupełnie na niezręczny żart zakrawa dalsza treść stawianego mi zarzutu, że winienem był nazwać syna S wobec niesporządzenia metryki urodzenia.

„Nie przyznaję żadnemu urzędnikowi prawa dyktowania mi, jaką literą mam nazwać moje dziecko.

„Zarzut odmowy wykonania zarządzenia Biura Meldunkowego sprostowania „zameldunku tegoż syna" jest bezzasadny, bowiem takiego zarządzenia nie otrzymałem. Wręcz naodwrót, to właśnie Biuro Meldunkowe nie odpowiedziało wcale na moje pismo z 5 czerwca 1934.

„Pozwalam sobie więc zwrócić się do Ministerstwa w tej ważnej, nietylko dla mnie, ale dla tysięcy obywateli, sprawie i raz jeszcze proszę o wskazanie mi urzędu, do którego mam się zwrócić po metrykę urodzenia mego syna".

Na powyższe pismo, które skróciliśmy i streściliśmy, ob. J. Gosiewski dotychczas odpowiedzi jeszcze nie otrzymał, a komunikując nam całe zdarzenie zaopatrzył swe pismo do naszej redakcji temi uwagami:

„Będę szczęśliwy, jeśli obecny prezydent warszawy p. Starzyński, którego energję na polu nadania europejskiego wyglądu stolicy z całem uznaniem i poparciem podziwiam, zechce również zainteresować się Wydziałem Ewidencji Ludności, który pozwala sobie na tego rodzaju krotochwile, jak żądanie od rodziców, aby swe dziecko nazywali jedną literą alfabetu. Przecież to ośmiesza stolicę państwa, które, pozbywszy się wielu okupacyj, nie może dać sobie rady — wyjątek wśród krajów cywilizowanych—z okupacją watykańską.

„Wymierzoną mi karę zł. 25,— traktuję symbolicznie i kwotę tę przeznaczam na prenumeratę „Błysków Wolnomyślicielskich" w ciągu kwartału dla 10 nauczycieli szkół powszechnych w Warszawie, którzy naszych pism jeszcze nie abonują".

Może nie poświęcilibyśmy tyle miejsca sprawie tej, uważając ją za zdarzenie oderwane, ale i z innych stron dowiadujemy się, że Wydział Ewidencji Ludności Zarządu m. st. Warszawy, coraz częściej stara się wpływać na rodziców, aby przymusowo sporządzali za pośrednictwem duchownych świadectwa urodzenia swych dzieci, przyczem grozi tym rodzicom w razie niewykonania zlecenia karami administracyjnemi, jedna po drugiej aż do skutku. Kilka słów przeto sprawie tej należy poświęcić, aby sytuację wyjaśnić.

Jeśli rodzice życzą sobie, aby ich dzieci nie należały do żadnego wyznania, a bezwątpienia życzą sobie tego rodzice, którzy sami do żadnego wyznania nie należą, to w b. zaborze rosyjskim metryki urodzenia, sporządzonej przez urzędnika stanu cywilnego (poza Łodzią) dla dzieci tych uzyskać nie są w stanie. Rząd takich urzędów w żaden sposób utworzyć nie chce. Żądanie więc od obywatela metryki, której on uzyskać w żaden sposób nie może, jest czemś wybitnie niemoralnem. Chyba, że chodzi o zupełnie co innego; „przynieś metrykę, jeśli jej nie przyniesiesz—to kara; przynieść nie mogę, nikt mi jej nie wystawi: ha! to trudno, idź do proboszcza albo do rabina". Ale w takim razie, czy nie jest etyczniej śmiało powiedzieć, do czego się zmierza, że każde dziecko w Polsce, wbrew obowiązującej konstytucji, musi mieć takie czy inne wyznanie?

Nie możemy sobie wyobrazić, aby władze chciały zmuszać obywateli bezwyznaniowych do donywania nad swemi dziećmi praktyk religijnych, czasami krwawych, a zawsze niezgodnych z ich sumieniem i rozumem.

Mimo wszystko — wierzymy w Polskę, chociażby nawet w Polskę okólnika 11-go Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 20 stycznia 1934 za Nr. Ac. 27-go 44/2, w którym to okólniku *) Ministerstwo to zarządziło, aby władze administracyjne nie karały z art. 25 prawa o wykroczeniach (z którego to artykułu skazany został właśnie ob. Gosiewski) za zaniedbanie zarejestrowania tych czy innych okoliczności w księgach stanu cywilnego, jeśli zarejestrowanie to dotyczy osób bezwyznaniowych lub członków takiej społeczności religijnej, odnośnie do których to osób przepisy o zarejestrowaniu nie zostały jeszcze unormowane.

Przypuszczamy więc, że oba opisane wypadki

*) Zob. W. P. z 1934 Nr. 34 str. 923.

nie są zwiastunem jakichś nowych prądów wiejących ze średniowiecza, ale czynem funkcjonarjuszów, którzy nieznali przepisów i zasad zagadnienia.

Artykuł ten piszemy więc po to, aby bądź spowodować interwencję Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bądź zaalarmować opinję społeczną, jeśli jednak mamy do czynienia z nowemi praktykami.

Mamy jednak nadzieję, że to tylko nieporozumienie, i że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zabierze w tej sprawie głos, aby je raz na zawsze usunąć.

Józef Litauer

Stefanowi Żeromskiemu w dziesiątą rocznicę zgonu

Dziś dziesięć lat mija, jak na Królewskim Zamku w Warszawie przestało bić nazawsze serce poety cierpiących serc, rozkochanych w prawdzie i wolności, opętanych miłością walki o dobro i sprawiedliwość, gdy zamknął smutne swe oczy bard rewolucji „piątego roku", autor czerwonej, pełnej cierni „Róży", Walgierz Udały ojczystej mowy, której skarbami przetykał z „Ech leśnych" wysnutą, z krwawych pobojowsk, gdzie „dziobią kruki i wrony", zrodzoną swą „Pieśń o chlebie", swe „Słowo o Bandosie" i testament starych emigranckich mogił, powstańczych szubienic — ewangelję nowego zakonu polskiego proletarjusza, który z „Popiołów" krzesał iskry zapału do czynu dla nigdy nie straconej sprawy.

Lat dziesięć mija od śmierci Stefana Żeromskiego.

I wyszedł on w ciemną noc popowstaniową królestwa Hurki, Puzyny i Wincentego Popiela, gdy dwudziestomiljonowy naród spał snem niewolników, a karmazyny przy „najjaśniejszym panie stali i stać chcieli", aby targnąć sumieniami uczciwych, zedrzeć maskę obłudy z kołtuństwa Węglichowskich, aby płoszyć spokój sytych widmem barłogu bezdomnej z nad Sekwany wdowy, gdzie polska o wolność lała się krew...

A kiedy towarzysz Czarowic i polski chłop robotnik zatrzęśli posadami domu niewoli narodów i miljonów, a na ulicach polskich miast i w celach więziennych zakwitły rubiny czerwonej krwi, On, współorganizator oświaty ludowej „Na Pałubach" w Nałęczowie-Cisach, zapewnił bojowników świętej, proletarjackiej sprawy, że choćby świat cały ją potępił, świat obrosłych sadłem burżujów, to poezja ich się nie wyrzeknie, ale na strunach swej harfy poniesie na szczyty sławy...

A kiedy Nike z pod Cheronei przykryła „Popiołów — sprawę czwartą" ziemie Wisły, ludzi bezdomnych i puszczę jodłową, On rozgrzesza Ewę, na którą mieszczański, obłudny świat ma tylko wyrok potępienia, zamknięty w ohydnem, wulgarnem przezwisku, a z której ciała korzystali i radcy i o dziwo, opaśli, wiejscy proboszczowie, księża kanonicy, a nawet prałaci...

Zrywał maskę obłudy ze wszystkich, czyż mógł ominąć tych, którzy tej obłudy są uosobieniem? W „Urodzie Życia" odsłania prześladowania, jakie musiał znosić męczennik narodowej sprawy na Podlasiu, ks. Wolski, a do klasycznych należy prośba Rozłuckiego, wniesiona do krakowskiego aeropagu, w którym zasiadali mnisi, czerstwi w w świecącem obuwiu, aby porównali swój snobizm z łatami obuwia i odzieży Wolskiego.

„Mogę zagrać z tobą w karty, upić się, ale do ciebie, do spowiedzi nie pójdę — mówi Baryka do księdza w „Przedwiośniu". Pyta on tam nietylko kler, pyta i polską burżuazję o przyszłość ojczyzny i prosi, aby się opamiętała i wskazuje, dokąd się kieruje niezadowolenie polskiego ludu.

To też dziobały cześć tego Wielkiego Polaka watykańskie kruki i wrony, lżyły go Płazy Spławskie, podlaski biskup-sufragan ks. Sokołowski publicznie potępiał, drobna szarańcza prefektów brzęczała po szkołach, a nawet niesławnej pamięci pan Stanisław Grabski, współautor konkordatu obdarowany różańcem papieskim, odmówić chciał dziesięć lat temu jako Minister Oświaty oficjalnego udziału rządu w pogrzebie autora „Wiatru od morza" i „Dumy o hetmanie".

Stefan Żeromski kazał walczyć o całego człowieka. W „Przedwiośniu" wypowiedział co myśli o chwili dzisiejszej; to też żałować należy, że zmarł przedwcześnie, że ubył Polsce autorytet moralny tak olbrzymiej miary i duchowy wódz narodu—tak mu dziś potrzebny!

*

W dziesiątą rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego każdy wolny myśliciel oddaje cześć Jego pamięci.

W. Kotwica

Z myśli Stefana Żeromskiego

Czy dała ci religja zupełne ukojenie wewnętrznej zgryzoty? Religja jest zbiorem samoobłud, przez mędrców założoną apteką z pajęczynami na nieuleczalne nigdy rany duszy człowieka.

Przychodzą chorzy i nabywają lek, który jest przesądem. Jedni o tem wiedzą, a inni wierzą, jak ciemni chłopi i zaciekłe w głupocie babiny. Czy bóg nie jest niezgłębiony rozpaczą?

„Dziennik Podróży" Francja w r. 1911.

*

Wciąż nowy jest świat i nowe sobie stwarza bogi.

*

Musisz walczyć o całego człowieka. Nie wierz, żeby zwalenie najazdu, zwalenie strupieszałych form skończyło pracę. Należy walczyć o całość ducha, o tego, który leży pod męką ciał, należy stwarzać wieczną rewolucję, która jest wieczną przemianą ducha i nieskończonem jego odrodzeniem.

*

Nie chcę należeć do narodu, jeżeli do niego należy prawo tyranji i gwałtu nad ludem.

*

Polska nie dla tego powstała, żeby w niej stara nędza, jak za czasu najeźdzców, nadaremnie krwawe łzy lała. Polska nie dla tego powstała, żeby dygnitarz cywilny, czy wojskowy, pędząc w automobilu, obryzgiwał dziadów i żebraków, wtulonych w każdy kąt, w każde załamanie muru stolicy państwa. Polska nie dla tego powstała, żeby w jej granicach miała swe rozpostarcie burżuazyjna fabryka paskarstw, szwindlów i oszustw. Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu.

Gorzkie pigułki

Sankcje. Mówiąc o wojnie włosko-abisyńskiej, należałoby podkreślić jeden punkt. Wszystkie sankcje i groźby Ligi niewiele będą warte, jeśli nie powie się jasno, że cokolwiek zyskać może Mussolini podczas walki, będzie musiał oddać wszystko po podpisaniu pokoju. Należy raz skończyć ze zdobywaniem terytorjów przy pomocy siły zbrojnej. Gdy uniemożliwi się wszystkim krajom czerpanie korzyści z tego źródła, zrobimy wielki krok ku zniesieniu wojen. Ale pozwolić Włochom zabrać i strawić to, co uzyskały drogą mordowania na wielką skalę kobiet i dzieci, to znaczy uczynić Ligę Narodów wspólnikiem,

Miłosierdzie kapłanów. Z pośród licznych nieprzyjaciół ludzkiego szczęścia najgorszym jest kapłan, ponieważ święcie wierzy, że człowiek lepszy jest w niedoli, niż w szczęściu — co jest oczywistym fałszem. Dr. James Reid miał niedawno kazanie, w którem zrobił następującą uwagę: „Dobry posiłek i miękkie łoże, nie pozwoliłoby mu dostąpić zbawienia i pozbyć się zatwardziałości“. Nędza, wilgotne suteryny i bezrobocie mogą być doskonale wybaczone, a nawet usprawiedliwione, gdy się żywi tak okrutne uczucia.

Opinja publiczna. Być może, obecny stan świata osłabi nieco siłę głupich powiedzeń, że Francja powiada to, że Niemcy sądzą tamto, lub że Anglja uważa jeszcze coś innego. W najlepszym razie może to znaczyć, że urzędnicy danego kraju coś mówią, ale poza nimi znajdują się wielkie masy, które—o ile wogóle myślą — muszą reprezentować wszelkie odcienie poglądów i uczuć. Dlatego jest to niemądry punkt widzenia nawet gdy mamy do czynienia z krajem, w którym istnieje wolność słowa i druku; a całkowicie idjotycznem jest pisać — jak to czynią niektóre gazety — o włoskiej opinji publicznej. Niema takiej rzeczy. Są dyktowane zgóry twierdzenia, które każdy włoch musi zaakceptować, jeśli nie chce być zmaltretowany ny lub wtrącony do więzienia przez faszystów. Opinja publiczna może istnieć tylko tam, gdzie dozwolona jest różnica poglądów. W przeciwnym razie mamy akurat tyle opinji publicznej, ile jej zawiera płyta gramofonowa.

Miasta cudów i tyfusu. Komunikują nam, że „w Lourdes przedsięwzięte będą kroki dla zabezpieczenia zdrowia gości w związku z wybuchem tyfusu, który pochłonął już dwanaście ofiar“. Nie rozumiemy, naco potrzebne są jakiekolwiek „kroki“ zważywszy, że jeden skromny cud miałby daleko większy efekt, niż urządzenia sanitarne, nakazane przez prozaiczną naukę. Dziwi nas też, czemu zawieziono ofiary tyfusu do domu zamiast spróbować „cudownej“ kuracji, tak podobno skutecznej w beznadziejnych sytuacjach. W każdym razie jesteśmy spokojni, że na przyszłość Lourdes będzie więcej dbać o higjenę, a „wiara, która góry przenosi“ uczuje się nieco bezpieczniejsza.

„Czystka“ w nauce. Profesor Lenard z Heidelbergu oświadczył, jak podaje „News Chronicle“, że „należy wyeliminować z nauki azjatyckiego ducha, szczególniej, gdy chodzi o Einsteina, ponieważ niegodne jest niemca — i rzeczywiście może mu tylko zaszkodzić — być zwolennikiem intelektualnym żyda. Nauki przyrodnicze są w całości aryjskiego pochodzenia“. Sądzimy, że szanowny profesor nie powinien ograniczać się do Einsteina, napewno znajdzie się jeszcze sporo innych teoryj i wynalazków, które trzeba będzie jaknajśpieszniej usunąć, ponieważ przyszły do głowy osobom nie-aryjskiego pochodzenia.

Pokora religijna. Sydney Horley pisze w swej ostatniej książce:

„Religja nauczana przez kościół musi być czemś oszołamiającem dla przeciętnego umysłu. Nikt z nas nie prosił o życie; przyszliśmy tutaj (jeśli wierzyć kapłanom) z woli boga; jednak jesteśmy grzesznikami (z powodu urodzonej skłonności do zła), wiedziemy — przeważnie — nędzne i pełne utrapień życie, a gdy się ono kończy, dziękujemy bogu, który nas zesłał na ten świat za to, że nas stąd zabiera“.

Jest to rzeczywiście trochę dziwne dla człowieka robiącego użytek ze swej inteligencji, ale religja nie jest przeznaczona dla ludzi tego typu. Potrzebni jej są ludzie, którzy rozumują jak kretyni i postępują, jak niewolnicy. Im bóg ich silniej smaga, tem niżej przed nim pełzają i tem głośniejsze są ich krzyki o litość i pochwały ręki, która ich ćwiczy. Po tem można poznać prawdziwego religjonistę, że im większą dostanie chłostę, tem goręcej zapewnia o swem przywiązaniu do potęgi, która dzierży szpicrutę.

Wyprawy krzyżowe. Nowocześni chrześcijanie bardzo źle wyrażają się o krzyżowcach, tych dzielnych rycerzach, którzy w imię Jezusa usiłowali oswobodzić Jerozolimę z jarzma niewiernych. „Nosili oni—powiadają B. C. Boulter — krzyż na piersi, lecz stopy ich nurzały się we krwi. Ich gwałtowność i rozpusta weszły w przysłowie. W ich stosunku do nieprzyjaciela nie było ani odrobiny chrześcijańskiej litości. Rycerze krzyża zdradzili krzyż“. Jak widzimy, „krzyż“ nie przeszkodził krzyżowcom stać się plugawymi i bestjalskimi brutalami, i większość chrześcijan musi to dzisiaj przyznać.

Z „Freethinker'a“

KRONIKA

RADA MIĘDZYNARODOWA I KONGRES WOLNYCH MYŚLICIELI W PRADZE W 1936

14 i 15 września 1935 odbyło się w Brukseli posiedzenie Rady Międzynarodowej Unji Międzynarodowej Wolnych Myślicieli. Przewodniczył — dr. Terwagne, sekretarką była ob. Pardon.

Reprezentowane były organizacje wolnomyślicielskie Anglji, Szwajcarji, Luksemburga, Belgji, Czechosłowacji, Holandji, Portugalji, Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., Francji i Niemiec (z emigracji).

Rada uchwaliła na dwa zwolnione miejsca delegować do Komitetu Wykonawczego przedstawicieli Anglji i Szwajcarji.

Postanowiono wystąpić na Kongresie Międzynarodowym w Pradze z propozycją zmiany art. 1 Statutu Unji Międzynarodowej przez dodanie ustępu: organizowanie propagandy przeciwstawiającej prawdę naukową rzekomemu objawieniu boskiemu.

Wysłuchano sprawozdania z utrzymywanych stosunków z Bułgarją, Estonją, Z. S. R. R., Palestyną, Ameryką Południową, Hiszpanją i Meksykiem.

Korespondentem Unji w Meksyku został ob. Rodriguez, sekretarz Ministerstwa Wojska i Marynarki.

Zaprotestowano spowodu słów wypowiedzianych w radjo przez arcybiskupa Verdier z Paryża, a mianowicie, że „jest niemożliwością być istotą moralną bez wiary w boga".

Przez powstanie uczczono ofiary prześladowań wszystkich dyktatur.

Przyjęto międzynarodowy Kalendarz Wolnomyślicielski, opracowany przez Renaud Strivay'a. Kalendarz ten winien być wydany przez Związki Myśli Wolnej w językach narodowych z ewentualną zamianą nazwisk niektórych osobistości na nazwiska danego kraju pominięte przez Kalendarz międzynarodowy. O kalendarzu tym napiszemy obszernie przy końcu roku bieżącego.

Omawiano między innemi kwestje przemówień wolnomyślicielskich przez radjo i korespondencji wolnomyślicielskiej między dziećmi różnych krajów.

Rada międzynarodowa postanowiła zaprosić na Kongres Międzynarodowy w Pradze Czeskiej wszystkich wolnych myślicieli całego świata.

Kongres ten odbyć się ma 10, 11, 12 i 13 kwietnia 1936 r. z następującym porządkiem obrad:

Moralność świecka (prof. uniw. w Pradze Berthold),
Reforma nauczania i prawa szkolne,
Polityka międzynarodowa Watykanu po wojnie (Tcervinka),
Położenie bezwyznaniowych w różnych krajach (Breck),
Nauki przyrodnicze i religje (Schacherl),
Zmiana art. 1. Statutu Unji Międzynarod. M. W.,
Jedność wolnych myślicieli,
Wspólny front przeciw faszyzmowi i wojnie,
Sprawozdanie Centrali,
Sprawozdania krajowe,
Wybór Komitetu Wykonawczego,
Miejsce następnego Kongresu.

Kongres w imieniu Unji Międzynarodowej urządza Federacja Czechosłowacka M. W.

Rada Międzynarodowa uchwaliła wezwać Wolnych Myślicieli wszystkich odcieni do zrealizowania w swoich ugrupowaniach wspólnego frontu przeciw klerykalizmowi, faszyzmowi i wojnie i współpracy na terenie politycznym przy stworzeniu jednolitego frontu przeciwników klerykalizmu.

Po posiedzeniu Rada złożyła kwiaty przed pomnikiem Ferrera. Cokół pomnika celowo zbrudzony był prowokacyjnemi napisami kredą. Złożone kwiaty po godzinie zostały zabrane przez wojujących klerykałów. Klerykali na całym świecie są jednakowo niemoralni.

CREDO WOLNEGO MYŚLICIELA

Renaud Strivay, autor kalendarza wolnomyślicielskiego, przyjętego przez Kongres Barceloński, zamieścił w „La Pensee" następujące „Credo:

„Wierzę w Materję żyjącą, bezgraniczną, wieczną i wciąż przekształcającą się.

„Wierzę w Naukę, rozwiązującą pokolei zagadki wszechświata, tworzącą jedyne i prawdziwe objawienie: objawienie przyrodzone.

„Wierzę w Historję, opis faktów i czynów ludzkości, zmierzającej ku dobrobytowi fizycznemu, umysłowemu, moralnemu, rodzinnemu i społecznemu, będącem jej dążeniem.

„Wierzę w Rozum, głos sumienia.

„Wierzę w Tolerancję, prawo każdego osądzać wszystko w sposób własny.

„Wierzę w Postęp, cechę charakterystyczną cywilizacji.

„Wierzę w przyszłe panowanie Wolności, Równości, Braterstwa i Solidarności.

„Wierzę w Człowieka, który stał się potężniejszym od bogów wszystkich religji: syntezy przesądów, błędów i kłamstw, stworzonych przez niewiedzę.

„Wierzę w siebie, istotę myślącą, pewny, że jeśli nie pomogę sam sobie, nigdy żadna siła nadprzyrodzona mi nie pomoże".

WYBITNI CHYROWIACY

Z okazji 50-lecia konwiktu jezuickiego w Chyrowie dyrektor tego zakładu jezuita Teofil Bzowski wydał broszurę p. t. „Konwikt chyrowski", w której podaje między innemi nazwiska tych, którzy go ukończyli. Wśród nich znajduje się również nazwisko obecnego wicepremjera p. inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego i dra Stanisława Świeżawskiego, dyrektora Kancelarji Cywilnej Prezydenta R. P., co KAP-ra w swym komunikacie o tej broszurze specjalnie podkreśla.

WŁOSZKI NIECHCĄ, ABY ICH SYNOWIE I MĘŻOWIE BYLI „NAPASTNIKAMI"

Jak donosi prasa wiedeńska w Medjolanie w ostatnich dniach października matki i żony odjeżdżających na fron abisyński żołnierzy włoskich rzuciły się na szyny kolejowe i przez czas dłuższy

nie puszczały pociągu. Na dworzec wezwano większy oddział policji, która przy użyciu pałek gumowych i siły fizycznej usunęła demonstrantki z toru kolejowego. W związku z tem dokonano licznych aresztowań nietylko w Medjolanie, gdyż śledztwo wykazało istnienie rozgałęzionego ruchu sabotażowego przeciwników wojny.

Bicie zbuntowanych żon i matek odbywało się na oczach odjeżdżających żołnierzy.

OBŁUDA KAP-ry

KAPrę zabolało braterstwo wolnomyślicieli polskich i czeskich. Katoliccy faryzeusze, głoszący miłość bliźniego i równocześnie hołdujący wynaturzonemu nacjonalizmowi typu endeckiego, nie mogą pojąć, że wolni myśliciele polscy utrzymują przyjazne stosunki z wolnomyślicielami czeskiemi zamiast podszczuwać opinję polską przeciwko czechom, jak to robi obecnie nacjonalizm polski z jednej strony, czeski zaś z drugiej. KAPra nie może darować czechom, że Czechosłowacja jest państwem demokratycznem, że rząd czechosłowacki nie chodzi na pasku kleru, że nie gnębi swych obywateli, którzy nie są religjantami watykańskiemi, oraz że nie pozwala obcym agenturom watykańskim hulać w państwie. Trudno, mili w Chrystusie, trzeba się z tem pogodzić, że nie wszędzie są rządy kleroendeckie, które zawierają konkordaty wbrew interesom własnych państw.

KAPrusi możemy poradzić, aby swoje obłudne komunikaty redagowała trochę inteligentniej i lepiej ukrywała chwalebną katolicką intencję denuncjowania wolnych myślicieli polskich przed rządem. Radość kleru spowodu chwilowo zaognionych stosunków z Czechosłowacją jest przedwczesna. Niedługo nacjonalizmy polski i czeski zrozumieją bezsensowność wzajemnego szczucia, a wówczas nastąpi braterstwo nietylko między wolnymi myślicielami polskiemi i czeskiemi, ale równie między obu narodami, bo to leży w interesie obu państw chociaż może być niemile widziane przez kler watykańsko-katolicki i państwo watykańskie.

Zresztą, to nie my utrzymujemy, że wiara łączy. Jeżeli KAPrze chodzi o przekonanie świata, że wszyscy katolicy kochają się jak bracia, bo są dziećmi jednego papieża — dlaczego nie przedsiębierze kroków, aby to niepotrzebne żarcie się w jednej rodzinie usunąć? i do nas ma pretensję, że ją w tem wyręczamy?

W paru słowach

Meczet muzułmański w Warszawie. Staraniem warszawskiej parafji muzułmańskiej ma stanąć w Warszawie przy zbiegu ulic Reja i Krychowskiej meczet muzułmański, gdyż pozostałe 19 parafij muzułmańskich w Polsce posiadają swe meczety, a warszawska nie posiadała go dotąd.

Aresztowanie biskupa. Z polecenia sądu krajowego w Berlinie został aresztowany biskup miśnieński Piotr Legge w Budziszynie. Biskupa osadzono w więzieniu karnem Moabit w Berlinie. Jest on oskażony o udział w przestępstwach dewizowych, o co w ostatnich czasach wytoczono procesy wielu księżom i zakonnikom katolickim w Niemczech.

Potępienie zbrodni. Na zjeździe w Londynie dostojnicy kościoła anglikańskiego potępili napad Włochów na Abisynję, wypowiadając się za zastosowaniem sankcyj, za użyciem, w razie potrzeby, siły, w celu poskromienia katolickich imperjalistów faszystowskich oraz za rozbrojeniem narodów.

Z PRASY

Oszczercom z „Pro Christo"

W Nr. 9/10 *„Pro Christo"*, miesięcznika młodych katolików, wydawanego przez Zgromadzenie XX. Marjanów, niejaki p. Bolesław Gozdawa (zapewne watykańczyk) zamieszcza recenzję z Nr. 35 „Wolnomyśliciela Polskiego". Jest rzeczą charakterystyczną, że najbardziej zainteresował owego młodego katolika artykuł ob. J. Litauera p. t. „Jedyna polska szkoła świecka". Wystąpienie p. G. (wychowanego religijnie, a więc w ślepej nienawiści do wszystkiego, co nie jest katolickie) przeciwko szkole świeckiej jest zrozumiałe. Przecież kler i jego słudzy ubodzy duchem chcieliby wprowadzić w Polsce szkołę wyznaniową, chcieliby zabić oświatę niezależną, a wzamian za to zaprowadzić mechaniczną nabożność, chcieliby zaszczepić ludziom bakcyla nietolerancji i wywoływać walki religijne, chcieliby naśladować niedościgniony wzór t. j. jezuitów, których działalność w dawnej Polsce w XVIII w., prowadzona w interesie Watykanu, przyczyniła się walnie do rozkładu i politycznego upadku państwa. Szkoła świecka to przecież największy wróg kleru, ciemnoty i zabobonu wyznaniowego, to wyzwolenie ludu spod zgubnego wpływu fanatycznych agentów czarnej międzynarodówki watykańskiej, to sprawa oświaty niezależnej, kultury narodowej i moralności publicznej, to sprawa godności człowieka, wdrażanego w szkole wyznaniowej do pokory i uległości. Dlatego też p. G. wyraża pobożne życzenie pod adresem ramienia świeckiego: „zamknąć szkoły świeckie!" Trudno jest wymagać od młodego katolika czego innego. Przecież od kołyski wpajano weń wzniosłe nauki, że, według „nieomylnego" papieża Piusa X, wiedza jest sługą „świętej" teologji katolickiej, a t. zw. pismo święte źródłem wszelkiej wiedzy. Dlatego szkoła świecka jest solą w oku kleru i jego pokornych sług katolickich.

P. G., zaznaczając, iż „W. P." jest dziesięciodniowcem, pisze: „Co dziesięć tedy dni, zgodnie z zaleceniem obywateli z Kremla, zastrzykuje się gojom w Polsce dawkę trucizny". Nie sądzimy, aby p. G. był tak mało inteligentny, jakby to wynikało z jego recenzji, i aby nie wiedział, że w Sowietach wolna myśl nie ma prawa obywatelstwa. On to niewątpliwie wie, ale będąc fanatycznym katolikiem i hołdując niemoralnej jezuickiej zasadzie: cel uświęca środki, rzuca oszczerstwa na przeciwników ku chwale kleru, kościoła i boga. My jednak, nie

uznając moralności katolickiej, posługujemy się w polemice faktami i dlatego żądamy od panów z „Pro Christo" dowodów, że otrzymujemy zalecenia z Kremla. Jeżeli nie dacie nam takich dowodów, to sami wydacie na siebie wyrok, że jesteście tylko oszczercami.

Oczekując na te dowody, tymczasem możemy wytłumaczyć przeciwnikom szkoły świeckiej, a więc oświaty niefałszowanej zabobonami sprzed tysięcy lat, dlaczego wychowywany wciągu wieków religijnie przez popów (kolegów po fachu księży watykańskich), a więc, jak twierdzi p. G. —

— „Ogłupiały kacap oddaje teraz cześć boską gnijącemu próchnu Lenina. Pozatem, owszem, ma bat, 16 godzin pracy na dobę, głód i zbydlęcenie".

Oto dlatego, że międzynarodówka komunistyczna, podobnie jak międzynarodówka watykańska, stworzyła dogmaty i w ramach tych dogmatów chciała zamknąć żywego człowieka. Rezultaty systemu rządów dogmatycznych są jednakowe tu i tam. Gdyby p. G. było wolno czytać dzieła, będące na indeksie kościelnym, dowiedziałby się, że np. w katolickiej Hiszpanji i Meksyku, pod rządami opływającego w bogactwa i wszelkie dostatki kleru katolickiego, ludność żyła w nędzy i poniżeniu, umierała z głodu, a państwa wyludniały się, że w Paragwaju jezuici stworzyli ludności miejscowej warunki egzystencji bydlęcej, zamieniając ją w niewolników, że w XX w. w faszystowsko - klerykalnej Austrji kler błogosławi morderców robotników, kobiet i dzieci i t. p. W tym zestawieniu los ludności rosyjskiej, nawet w jaskrawem oświetleniu p. G., nie jest jeszcze gorszy od losu, jakiego doświadczała na sobie ludność katolicka pod „błogosławionemi" rządami zastępców Chrystusa na ziemi. Ale w ostatnich czasach Sowiety zawracają z błędnej drogi i zaczynają wkraczać na drogę demokracji. Jedynie kościół watykańsko-katolicki, uwikłany we własne sieci dogmatów, rzekomo dyktowanych z zaświatów, nie wkroczy z własnej inicjatywy na nowe drogi, lecz będzie się wlókł jako kamień u nóg cywilizacji i kultury.

Młodzi katolicy z „Pro Christo" muszą się pogodzić z tem, że wiek XVII w Polsce już nie powróci, a wszelkie wysiłki w tym kierunku, dokonywane w imię boga oraz wszelkie oszczerstwa, miotane z pianą na ustach na przeciwników, to praca syzyfowa.

Pochwała zbrodni

Endecki i oczywiście katolicki „*Warszawski Dziennik Narodowy*" pochwala zaborczy najazd włochów na Abisynję, twierdząc. że narody o wyższej kulturze mają prawo nieść cywilizację, czyli mordować, wytruwać gazami i grabić narody, stojące na „najniższym szczeblu kultury". Ponieważ niektórzy czytelnicy tego „zacnego" organu zwrócili mu uwagę, że wyprawa rabunkowa katolickiego faszyzmu włoskiego koliduje z moralnością chrześcijańską, redakcja, odpowiadając na te zarzuty i uzasadniając swoje stanowisko, tak m. in. pisze:

„A wreszcie kwestja ostatnia, że państwo katolickie, jakiem są Włochy, nie może rzekomo prowadzić polityki zaborczej. A jednak, wiele krajów katolickich taką politykę prowadziło. Arcykatolicka monarchini, Marja Teresa, brała udział w rozbiorze Polski. Austrja gnębiła ziemie polskie, ziemie włoskie, ziemie belgijskie, ziemie węgierskie, ziemie czeskie. Hiszpanja rozbiła i zniszczyła Meksyk azteków i Peru inków. Portugalja podbiła część Indyj. Królowie francuscy, dążąc do granic naturalnych, podbili szereg krajów ościennych, m. in. niemiecką wówczas Alzację. Arcykatolicki król Jan III Sobieski zbrojną ręką parł do brzegów morza Czarnego i myślał o zaborze Prus Wschodnich. I tak dalej".

Wkońcu organ endecki woła: „Nie brońmy włochom tego, co przed niemi tylu innych czyniło". Innemi słowy: tyle państw katolickich popełniało zbrodnie, dlaczego więc nie pozwalać Włochom katolickim czynić tego samego. Oto moralność katolickiej kołtunerji endeckiej!

Trzeba przytem podkreślić fakt, że dziennik endecki pochwala zbrodnię rozbioru Polski. Nic dziwnego, endekom spokojnie i dobrze się żyło pod opiekuńczemi skrzydłami caratu, po śmierci zaś mieli zapewnione zbawienie wieczne. Czy to nie wystarcza kołtunerji endeckiej?

Z KSIĄŻEK

W jarzmie kapitału i wiary

Bruno Traven. **W jarzmie,** powieść, przełożył z upoważnienia autora Leo Belmont, tom I str. 168, tom II str. 171, W-wa, Poznań, Kraków, Lwów. Polskie Tow. Przyjaciół Książki, cena 2-ch tomów 10 zł. [1]).

Powieść?.. Nie. Jest to monografja w formie powieści meksykańskiego peona, Andreu Ugaldo od najwcześniejszego dzieciństwa w „fince" dziedzica— hiszpana aż do momentu, gdy przystępuje do założenia własnej rodziny i płodzenia takich samych, jak i on, nędzarzy i niewolników, „przyczyniających się swoją osobistą nędzą do ogólnego dobrobytu" (France) i stanowiących niewyczerpane żerowisko dla mniejszych lub większych kapitalistów oraz dla zastępców boga na ziemi, którą on dał razem z potulnymi peonami możnym tego świata. Andreu po różnych ciężkich kolejach zostaje carretero (woźnicą), lecz nie swojej carrety, a cudzej, i przewozi towary po nieprawdopodobnie trudnych i dzikich drogach meksykańskich za cenę paru centavos miesięcznie, przyczem zawsze pozostaje w długach u swego pana, aby jako pański dłużnik, stanowił do śmierci jego własność, chronioną przez prawo. W „jarzmie" chodzą więc tu nietylko woły, ciągnące obładowane towarami i ludźmi carrety, lecz przedewszystkiem meksykańscy peoni. Autor-filozof, o zdecydowanej klasowo-proletarjackiej orjentacji, przytem pierwszorzędny znawca meksykańskich stosunków, zwyczajów i obyczajów przytem poeta-epik, pełen klasycznego umiaru nie widzi właściwie żadnej różnicy pomiędzy losem cho-

[1]) Do nabycia w naszej administracji. Porto polecone zł. 1.

dzących „w jarzmie“ wołów, a losem chodzących „w jarzmie“ kapitalistycznego ustroju peonów, potomków meksykańskich indjan.

Napewno wielu czytelników polskich przed przeczytaniem cyklu powieści meksykańskich Travena nie miało pojęcia o stosunkach społecznych, panujących w Meksyku. Są one jeszcze dziś mniej więcej takie, jakie panowały w Polsce i gdzieindziej przed zniesieniem pańszczyzny. Jeżeli wierzyć Travenowi, a wierzyć mu trzeba, ciemnota i pobożność tego kraju są niesłychane. Trzeba mu wierzyć choćby dlatego, że sposób, w jaki nam te stosunki przedstawia, robi wrażenie jak najsumienniejszej obserwacji i ściśle naukowego opisu. Fabrykanci, kapitaliści, obszarnicy, acz z niechęcią, godzą się tam jednak (jak zresztą wszędzie) na pewne minimum oświaty dla proletarjuszy, gdyż bez niej znajdująca się w rękach kapitalistów produkcja nie przynosiłaby im takich zysków, na jakie liczą. Ciemny robotnik bez pewnego minimum nauki nie umiałby przecież obsłużyć skomplikowanych maszyn nowoczesnych i mógłby wyrządzić fabrykantowi nieobliczalne straty. Lecz na tę oświatę ludu meksykańskiego, tolerowaną przez fabrykantów, kapitalistów i obszarników patrzy znów krzywem okiem kler, gdyż ciemnego peona łatwiej okradać, a z wykształconych chłopów indyjskich niewiadomo, co może wyrość. Może drugi Benito Juarez, injanin z Oaxaka, który zdobywszy po 15 roku życia odrobinę wykształcenia, skonfiskował w następstwie dobra kościelne na rzecz meksykańskiego ludu „a tak gwałtownie uprzątał wieczyste i osobiście przez boga nadane kościołowi prawa, jak dotąd nikt nie ważył się postąpić w walce z kościołem“ (I str. 20).

To też Traven ukazuje nam potulną i w gruncie rzeczy poczciwą ludność meksykańską, chodzącą nietylko „w jarzmie“ finquerów, fabrykantów i kupców, ale i „w jarzmie“ kleru i kościoła. Poczynając od rozdziału VIII (I str. 128) do końca tomu drugiego daje nam Traven szczegółowy przebieg trwającego dwa tygodnie odpustu ku czci św. Caralampio, który nigdy nie istniał, ale dla wierzących poczciwców sam fakt, że jego posąg drewniany stoi w głównym kościele Balun Canan, jest wystarczającym i niezbitym dowodem, że taki święty musiał istnieć, że istnieje za błękitami i wie doskonale, kto ucałował jego bose drewniane stopy w czasie odpustu, i wrzucił przytem odpowiedni datek do podstawionej mu pod nos skarbonki z napisem: „centavito, wrzucone tutaj, będzie ci spłacone złotem w niebie“. Ten rodzaj rozumowania nie dziwi wolnomyślnego autora, który powiada (II str. 26), że „jeżeli opłatek może się przeobrazić zapomocą prostej ceremonji w istotne ciało boga, to czyż rzeczywisty święty nie może się przeobrazić w drewnianą figurę, czy to sam, czy spomocą obrzędu, sprawianego przez innych“? „Uroczystość ku czci św. Caralampio — pisze Traven była—wyłącznie poziomą i prostą sposobnością do robienia interesów“ przez miejscowe władze i przez kler. Na kim? Oczywiście na ciemnej, biednej ludności okolicznej, sprowadzanej z sąsiednich wsi i parafij przez gorliwych curas (księży). Nietylko handlarze, karuzelnicy, właściciele domów gry, kaleki, żebracy, wróżbiarze, połykacze noży i ognia musieli się opłacać raz miastu a raz kościołowi za prawo zarobkowania na kulcie św. Caralampio, lecz i prostytutki, które ściągały tu na doroczne uroczystości odpustowe. Wszelako osóbkom tym niewolno było przystąpić do wyświadczania usług pobożnym pielgrzymom, jeżeli przedtem nie pomodliły się kornie przed figurą św. Caralampio, nie ucałowały jego bosych drewnianych stóp i nie wysłuchały mszy. Tego wymagał miejscowy kler, aby wszystko na tem świętem miejscu odbywało się z bogiem.

Autor rozsypał na kartach swojej ciekawej „powieści“ całą masę myśli i uwag o życiu, o ustroju obecnym, o stosunkach międzyludzkich, o religji i kościele i o tem, jakto „pusty żołądek i zdarta koszula czynią z każdego proletarjusza bardzo chętnego słuchacza obietnic kościelnych“ i jakto „cierpliwa pobożność i dziecięca łatwowierność, zdająca wszystko na boga, miast samemu uwinąć się porządnie — stały się olbrzymią tamą przeciwko temu, że proletarjusze nie biorą sobie sami tego, co im się należy“ (II str. 107 i 154). Myśli i uwagi Travena na te i tym podobne kwestje, zebrane razem, uczyniłyby sporą broszurę.

Traven, to urodzony epik-realista. Patrzy i obserwuje, a następnie stara się opowiedzieć jak najdokładniej to, co widzi. A widzi dużo i dobrze. Realizm autora święci swoje trjumfy głównie w pierwszym tomie. W drugim, staje się autor nadto wnikliwym psychologiem i poetą. Przedstawione przezeń stany uczuciowe jego bohatera pod wpływem budzącego się w nim uczucia pierwszej miłości i pierwsze chwile spędzone przed Andreu ze swą wybranką pod gwiaździstem niebem prerji meksykańskiej świadczą, że Traven jest poetą i artystą dużej miary.

Tłumaczowi książki należy się specjalne uznanie za przyswojenie jej polskiej literaturze. Czytelnik odnosi wrażenie, iż przekładał ją con amore i z całą satysfakcją. Nie uronił też nic ani z intencyj, ani z artyzmu autora.

„W jarzmie“ Travena powinna się znaleźć w każdej wolnomyślicielskiej bibljotece. Nie jest to książka, która tylko bawi: ona uczy i każe myśleć. Na zakończenie nie od rzeczy będzie dodać, że książki Travena spalono w Niemczech na stosie.

Henryk Wroński

Odpowiedzi Redakcji

„Czytelnikowi“. Pochowanie bez ceremonij religijnych nie ma żadnego wpływu na zwykłe sporządzenie aktu śmierci przez te same władze, jak gdyby pogrzeb odbył się z ceremonją religijną. P. Z. M. W. uczyni wszystko, co będzie możliwe w razie utrudnień. — Niestety, nasze władze centralne nie udzielają uprawnień do prowadzenia świeckich ksiąg stanu cywilnego. Związek nasz o wprowadzenie takich ksiąg walczy słowem i pismem. Wszyscy powinni pomóc nam w tej walce przynajmniej przez szerokie rozpowszechnianie naszych pism i wydawnictw.

P. P. X. w Aninie. — Artykułu „O zasadę równości“ wydrukować nie możemy. Zupełnie jest

nam obojętne, kto będzie papieżem. Bez względu na narodowość papieża stosunek wolnej myśli do katolicyzmu będzie bez zmiany. Nie zależy nam zasadniczo na poprawie takiego czy innego wyznania, a na zniknięciu wszystkich. Możemy bronić reform, ale nie powinniśmy walczyć, a specjalnie wszczynać walki o zwiększenie wpływu kleru polskiego na dworze watykańskim. Mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia: walkę z samą istotą wyznań. Jednak dane zawarte w waszej notatce wyzyskamy niedługo w innym artykule.

Ob. M. Z. Powiada Pani, że wiara góry przenosi. Prosimy nam jeszcze powiedzieć, gdzie to było?

Ob. W. H. Nic nam nie jest wiadomo, aby p. prezydent R. P. i wielu ministrów należało do Stowarzyszenia Mężów Katolickich. Tembardziej nie wiemy, czy, jak to twierdzi wasz proboszcz, do Stowarzyszenia tego należałby i marszałek, jeśliby żył. Konkordat Polski z Rzymem został zawarty na czas nieokreślony i o żadnej jego rewizji nic nie jest nam wiadomo. Może być tylko wypowiedziany na na 6 miesięcy naprzód przez jedną ze stron. Oczywiście, papież go pierwszy nie wymówi. „Krucjata“ jest to jedno ze stowarzyszeń akcji katolickiej i nic więcej.

Każdy rząd reakcyjny jest w dobrych stosunkach z klerem tak długo, jak ten kler jest mu uległy. To samo tyczy się stowarzyszeń katolickich.

Młynarz winien wytoczyć przeciwko księdzu sprawę o pieniądze z weksli w Sądzie Okręgowym, a gdy uzyska wyrok, należność trzeba egzekwować przez komornika. O ile są jakieś trudności trzeba zwrócić się do miejscowego adwokata. Weksli niszczyć nie należy.

Ob. W. Z. Wierszyk ten noszący tytuł „Kolęda dla małych dziatek“ brzmi jak następuje:

Rószczką Duch Święty Dziateczki bić radzi,
Rószczka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi;
Rószczka popędza rozumu do głowy,
Uczy paciorka i broni złej mowy.
Rószczka choć bije, nie połamie kości,
Dziatki hamuje od wszelakiej złości,
Rószczką, gdy będzie Dziecię Matka siekła,
Wybawi pewnie duszę jego z piekła.
Rószczka naucza, jak zarabiać chleba,
Rószczka prowadzi Dziateczki do Nieba.
Rószczka wszelakich cnót bywa Mistrzyni,
Rószczka z złych Dziatek dobremi uczyni.
Matka, gdy rószczki na dziecię żałuje,
Na szyję powróz pewnie mu gotuje.
Błogosław Boże! Mistrze (pedagogów, p. n.) i te Matki
Które wścinają rószczką małe Dziatki,
Błogosław Boże i takowe lasy,
Gdzie rózgi rosną, w jak najdłuższe czasy!

Autorem tej „kolędy“ jest Stanisław Jachowicz (1796 — 1857), znany pedagog warszawski sprzed stu laty. Wierszyk ów z uwagi na ową rózgę, popartą autorytetem ducha św., miał wielkie powodzenie wśród pedagogów i figurował prawie w każdym elementarzu, a dzieci musiały uczyć się go na pamięć. Dotyczyło to głównie dziewczynek, aby wiedziały, jak mają chować dzieci przy pomocy ducha św. gdy zostaną matkami. Od lat jakichś czterdziestu ta barbarzyńska pochwała rózgi znikła z elementarzy i czytanek, tylko niejaki Jan Sokołów wzdycha z aprobatą arcybiskupa Jałbrzykowskiego, do batoga w wychowaniu. Ale i oni znikną jak ten wierszyk.

Ob. Wit. N. Odczyt p. Dickstein-Wieleżyńskiej o Marji Konopnickiej, wygłoszony powłosku przez radjo w dniu 22.X mówił tylko o zachwytach wielkiej poetki dla arcydzieł sztuki włoskiej (a któż się z nas niemi nie zachwyca mimo napaści Mussoliniego na Abisynję?), a odczyt bynajmniej nie miał na celu pochwalania zbrodni i napaści reżimu faszystowskiego, któremi znów z całego polskiego społeczeństwa zachwycają się jedni endecy. Że odczyt został wygłoszony powłosku — w tem też nie widzimy nic zdrożnego: przeciwnie, uważamy to za jeden z objawów zbliżenia wszechludzkiego, do czego nadają się przedewszystkiem międzynarodowe zdobycze w dziedzinie sztuki i kultury, a nie programy polityczne lub systemy religijne, które ludzkość będą tylko dzieliły. Możemy jeno ubolewać nad tem, że nasz język nie jest jednym z języków wszechświatowych i, aby świat mógł się czegoś o nas dowiedzieć, musimy posługiwać się językami obcemi, wygłaszać w obcych językach odczyty o sobie, wydawać pisma (np. „L'Écho de Varsovie“) i książki, które choć wychodzą w państwach obcych są przeważnie przez Polskę subsydjowane. O Konopnickiej, jak wogóle o naszej sztuce i literaturze — świat wie bardzo mało. Dlatego należałoby sobie życzyć, aby jaki inny wielbiciel lub wielbicielka Konopnickiej wygłosił(a) w najbliższym czasie odczyt przez radjo pofrancusku o jej wrażeniach „Z podróżnej teki“ po Prowancji i „Na normandzkim brzegu“, oraz o przekładzie „Cyrana de Bergerac“ Rostanda, a ktoś inny znów odczyt poniemiecku o jej przekładach z języka niemieckiego (Heine, Heysse, Hammerling, Hauptmann, Kortum, Wolff) lub poczesku o Husie i jej przekładach z Vrchlickiego. Z politycznemi sympatjami „Gazety Polskiej“ niema to nic wspólnego. Poprostu zwykły zbieg okoliczności.

Zupełnie godzimy się z Wami, że Konopnicka, gdyby dziś żyła, nie szczędziłaby słów potępienia dla gwałtów i politycznego chamstwa mussolinizmu, hitleryzmu czy beneszyzmu, tak jak umiała w tejże samej „Italji“, w której zachwycała się arcydziełami Michała Anioła, Leonarda z Vinci, Rafaela, Giotta i in. napisać w zakończeniu sonetu „Fiumicino“ o zbrodniach Rzymu cezarów i papieży następujące słowa:

Roma! Twojej zgnilizny, zebranej przez wieki,
Dotąd spławić nie może nurt struty twej rzeki (Tybru).
Morze z wstrętem się cofa, gdy puhar jej pije.

Jest to aluzja do „cofnięcia się“ morza Śródziemnego od Ostji, dawnego portu rzymskiego, a zarazem ujścia Tybru.

Ob. A. Gł. — Lwów. Niestety, wierszy nie zamieszczamy. Najwyżej, jako cytaty. Recenzję wydrukujemy.

Ob. K. Zm. w miejscu. Gdyby było w kraju brze, nie zamykanoby prawdzie ust. A to się zawsze mści.

Ob. Wł. W.—Suwałki. Z chwilą, gdy prof. Kryński umarł, niema komu piętnować barbaryzmów językowych. Przyznajemy, że takiego zachwaszczenia języka, jak obecnie, nie było nawet pod zaborami. Owe „oddać strzał“ zam. dać strzał (oddać

można tylko to, co się wzięło lub dostało); „ubrać płaszczyk“, zamiast ubrać się w płaszczyk“, a jeszcze lepiej: wziąć na siebie lub włożyć na siebie płaszczyk (płaszczyk można „ubrać“ koronką, kwiatami...); „ćwiczyć“ zam. ćwiczyć się (w konnej jeździe, w grze, w rzucaniu kulą; „ćwiczyć“ można kogoś batem, rózgami...); „Spuścizna“ zam. puścizna (bo od pusty, a nie od spuszczać)... spotyka się w prasie stale. Jeżeli chodzi o język chłopski—radzimy przeczytać m. in. „Pamiętniki chłopów“. Są tam rzeczy naprawdę pierwszorzędne pod względem stylu i wysłowienia, choć treść jest taka smutna! Za słowa uznania dziękujemy.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 23 listopada r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. adw. Henryk Świątkowski p. t. „O KONKORDACIE“.

W dn. 30 listopada r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Marek Wajsblum wygłosi odczyt p. t. „PIONIERZY POLSKIEJ MYŚLI SPOŁECZNO-RELIGIJNEJ“.

W dniu 7 grudnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. dr. Adam Próchnik p. t. „JAK UPADAŁY DYKTATURY“.

Bibljoteka P. Z. M. W.

Królewska 16

jest czynna 4 razy w tygodniu

1) czwartki od 19 — 20
2) piątki od 19 — 20
3) soboty od $19^1/_2$ — $20^1/_2$
4) niedziele od $10^1/_2$ — 12

Prawo do korzystania z Bibljoteki mają wszyscy członkowie P. Z. M. W. oraz osoby przez nich polecone Komisji Bibljotecznej,

Wpisowe dla wszystkich 1 zł., abonament miesięczny (miesiąc kalendarzowy) wynosi od jednego tomu

a) dla członków P. Z. M. W. 30 gr.
b) dla niečzłonków 50 gr.

WYSZŁA Z DRUKU

broszura Dra Z. Mierzyńskiego p. t.

„Święty Alfons de Liguori i jego teologja moralna"

Gdyby każdy porządny człowiek opierał swe życie płciowe i moralne na wskazówkach tego świętego, nie byłoby na świecie ani jednego moralnego człowieka.

Naszczęście — obowiązuje nas wewnętrzna, zgodna z naturą, odpowiedzialność i moralność świecka.

Kupujcie i rozpowszechniajcie powyższą broszurę, a wielu tysiącom otworzą się oczy na istotę moralności katolickiej.

Cena 40 gr. + porto 20 gr. Należność należy wpłacać **zgóry** pocztowym przekazem rozrachunkowym „Błysków Wolnomyślicielskich“.

Książki nadesłane

Zofja Denelówna. — Twórczość pedagogiczna Jana Władysława Dawida. „Nasza Księgarnia“.
Jan Wiktor. — Orka na ugorze, powieść, „Książnica-Atlas“.
Raoul Allier. — Magie et religion, Berger-Levrault, Paryż.
Adam Krzyżanowski. — Moralność współczesna. Tow. Ekon. w Krakowie.

Do niniejszego n-ru dołącza się Nr. 27 „Błysków“.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“)

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Pol.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.